

Jedność i Charyzmaty

WIARA ZE SŁUCHANIA

1-2.2013 (rok VI, 21-22)

od redakcji

duchowość komunii

Marco Tecilla: WIARA ZE SŁUCHANIA – **3**

Ks. Roberto Saltini: NIE WYSTARCZY BYĆ NIEDALEKO – **13**

świadkowie

Autor Nieznany z II w.: LIST DO DIOGNETA – **15**

Augustyn z Hippony: W PORĘ I NIE W PORĘ – **26**

Valentino Ferrari OP: DECYDUJĄCE SPOTKANIE – **27**

doświadczenia

L.M. z Rzymu: HEROLDOWIE W STYLU RETRO – **32**

F.V. z Pakistanu: W PRALNI – **34**

M.i D. z Indii: MIŁOŚĆ TERAPIĄ NAJSKUTECZNIEJSZĄ – **34**

M.M. ze Szwajcarii: JAK ŚW. MARCIN – **35**

Piotr Andrukiewicz CSsR: MIŁOŚĆ, KTÓRA PRZYBLIŻA NIEBO – **36**

Aleksandra Andrukiewicz CSFN: BYŁAM W NIEBIE – **38**

nowe horyzonty

Ludwik Mycielski OSB: JEDNEGO TYLKO TRZEBA – **41**

słownik

KOCHAMY I MIŁUJEMY – W ROKU WIARY – **47**

„Wiara ze słuchania” – tytuł naszego kwartalnika w Roku Wiary – nawiązuje do słów, jakie Apostoł Narodów skierował do Rzymian: „Wiara rodzi się z tego, co się słyszy. Tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” Rz 10,17.

„Wiara ze słuchania” – to równocześnie tytuł jednej z duchowych konferencji pierwszego fokolarina, Marco Tecilla. Odważyliśmy się na jej opublikowanie w formie artykułu mimo trudności, związanych z jej przekładem na język polski. Istotną treść jego konferencji stanowią bowiem spostrzeżenia założycielki Ruchu Focolari, Chiary Lubich, notowane po włosku bez większego zważania na reguły tego języka. Ktoś powiedział, że „są to spostrzeżenia w swoim mistycznym natężeniu karkołomne”. I chyba tak rzeczywiście jest. Próbując je przekazać w języku polskim, mamy świadomość, że nasze przedsięwzięcie nie do końca się powiodło. Prosimy więc o wyrozumiałość.

W artykule „Nie wystarczy być niedaleko” ks. Roberto Saltini zwraca uwagę, że niekoniecznie jest „świetnie”, gdy wypełniamy przykazania „miłości Boga i bliźniego”, a to dlatego, że spotkaliśmy Jezusa. Teraz trzeba nam przylgnąć do Niego i wypełniać coś więcej, niż to, do czego zobowiązywało Prawo nadane przez Mojżesza. Być „niedaleko Bożego Królestwa” – to za mało; z tego miejsca można się do niego nie dostać.

W „Liście do Diogneta” nieznanego z imienia Autor wprowadza nas w klimat wiary i prawdy życia chrześcijan II wieku. Podczas uważnej lektury tego Listu odnosimy wrażenie, że został napisany na „Rok Wiary 2012-2013”!

Artykuł „W porę i nie w porę” przywołuje na pamięć boje św. Augustyna w IV w., gdy odczytał te słowa Boga, zapisane przez proroka Ezechiela. Podejmuje pełen dramatyzmu dialog z opornym grzesznikiem. Nie będzie zważał na to, że ten nieustannie go rani. Przedziera się ku człowiekowi, bo wie, że cała wieczność tego człowieka zależy od jego wiary – od tego, czy przyjmie Osobę i Ewangelię Jezusa Chrystusa.

Ze wzruszeniem przekazujemy świadectwo o. Valentino Ferrari OP. Jest to świadectwo jednego z pierwszych zakonników Ruchu Focolari, od którego warto się uczyć odwagi i wierności ewangelicznemu Ideałowi w każdej sytuacji.

Doświadczenia – różnorodne i barwne – ludzi dzisiaj nam współczesnych, wzbudzają podziw dla działania łaski Bożej w szerokim świecie i niekiedy tak blisko nas!

W części „Nowe horyzonty” – jak również w „Słowniku” – znajdziemy próby nawiązywania do oryginalnego tekstu Pisma Świętego z wyraźnym podkreśleniem dość istotnej prawdy, a mianowicie – że jak nauka jest konieczna w wypadku przyswajania sobie każdego języka, podobnie wypada nam uczyć się polskiego języka Biblii i polskiego języka Kościoła, gdyż on tylko z pozoru wydaje się „zwykłym językiem polskim”.

WIARA ZE SŁUCHANIA Rz 10,17

Tekst: Marco Tecilla

Autor – pierwszy fokolarino – opisuje, jak w Ruchu Focolari powstał głęboki nurt wspólnotowego życia duchowego związany z rozpowszechnianiem „Słów Życia”.

Redakcja

„Co to jest prawda?” J 18, 38. Piłat – nie oczekując odpowiedzi na swoje pytanie – wraca do pretorium. Prawda niekiedy boli, bo obnaża nasze braki, nasze wątpliwości. Czasem nie chcemy jej przyjąć, bo wymaga od nas radykalnej zmiany życia.

Jezus jest Prawdą i jeśli chcemy poznać Prawdę, trzeba nam wejść w Jego życie, poznać to, co On czynił. Jak aktor, gdy zamierza się wcielić w jakąś postać, stara się poznać jej życie, jej sposób działania – żeby móc ją naśladować i przedstawić w sposób możliwie najdoskonalszy – tak i my, jeśli chcemy upodobnić się do Jezusa.

Jeśli chcemy upodobnić się do Jezusa, musimy Go poznać do głębi. Ewangelia przedstawia nam to, co On mówił i co czynił. W niej znajdziemy wszystko. Jeśli chcemy żyć zgodnie z naszym chrześcijańskim powołaniem, jeśli chcemy być Jezusem... trzeba, żebyśmy nie tylko czytali słowa Ewangelii, ale byśmy je także wprowadzali w życie:

Zrozumieliśmy, że świat wymaga Ewangelii, ponieważ jedynie Dobra Nowina może przywrócić mu to życie, którego mu brakuje. Oto dlaczego żyjemy Słowem Życia. Wcielamy je w siebie, aż staniemy się słowem żyjącym.

Wystarczyłoby jedno słowo, by nas uświęcić, by uczynić nas drugim Jezusem. Ale na przestrzeni czasu żyjemy wieloma słowami Pisma Świętego, które w ten sposób stają się trwałym dziedzictwem naszej duszy.

Naszym zadaniem jest w każdej chwili „żyć słowem”. [1]

Jak narodziła się praktyka rozpowszechniania Słów Życia?

„Żyć Słowem”: to było pierwsze odkrycie, którego dokonały Chiara Lubich i jej towarzyszek w początkach ich doświadczenia:

Szalała wojna i trzeba było często w ciągu dnia schodzić do schronu. Nie można było niczego ze sobą zabrać. Jedynym przedmiotem, który nie sprawiał kłopotu, okazała się mała książeczka Ewangelii.

W schronie otwieraliśmy Ewangelię i czytaliśmy jej słowa – jak nam się zrazu wydawało – tak dobrze nam znane. Ale oto, w owych chwilach, dzięki specjalnej łasce Bożej, nowe światło je rozjaśniało! Ewangelia przekazywała słowa, które dawały się przełożyć na nasze życie. [2]

Kiedy słuchamy opowiadania Chiary o tym wielkim odkryciu, odczuwamy ewidentne działanie Ducha Świętego. Chiara mówi o mocy Bożego słowa w sposób tak naturalny, że może się nam ono wydawać czymś zwyczajnym, ale tak nie jest:

Czytałam najlepsze książki, jakie istniały. Czytając jednak Ewangelię stwierdzałam: „Tu jest zupełnie coś innego”. Dlaczego? Dlatego, że jej słowa każą ci się zastanawiać, każą ci podążać za jakąś piękną myślą; i ostatecznie czytasz dany fragment jedynie w tym celu, by zrozumieć, co ci chce powiedzieć sam Bóg.

Czytasz: „Błogosławieni ubodzy w duchu, ponieważ do nich należy królestwo niebieskie” ^{Mt 5, 3} – i natychmiast rozumiesz, że trzeba stawać się ubogimi w duchu i że w ten sposób posiadziemy królestwo Boga. Podobnie gdy czytasz: „Miłuj bliźniego jak siebie samego” ^{Mt 19, 19}.

Zatem, przede wszystkim zrozumiałam: „Czytając inne książki – aby uchwycić jakąś myśl cenną dla życia – trzeba je czytać stronę za stroną. Tymczasem w Ewangelii – gdy tylko ją otworzysz – od razu znajdujesz odpowiedź, jak żyć; w niej jest całe życie!” Nie było porównania, nie dawało się tych obu lektur ze sobą porównać. [3]

Zauważyliśmy następnie drugą rzecz: jeśli żyło się według Ewangelii, powodowało to rewolucję, ponieważ „miłość nieprzyjaciół” i „miłość bliźniego” były ideami, które w tamtych czasach nie istniały (jak to bywa i obecnie)! Dobrzy ludzie, porządni chrześcijanie, dawali trochę jałmużny, chodzili na Mszę św. w niedzielę, może odprawiali medytację. Ale żyć według Ewangelii? Wówczas zdaliśmy sobie sprawę z rewolucji, jaką to ze sobą niosło!

I trzecia rzecz: podczas gdy inne książki były skierowane do różnych grup społecznych (do młodości, do starszych, do dzieci,

do kobiet), Ewangelia była dla wszystkich: dla dorosłych i dzieci, dla białych i dla czarnych, dla młodych – dla wszystkich, dla każdej kultury, dla całego świata.

Byłyśmy tak ogarnięte ideą, że świat można zrewolucjonizować tylko Słowem Życia (i to jest prawda, próbujcie!), że wychodziłyśmy przed kościoły i rozdawałyśmy je wszystkim. [4]

Każde słowo ubogaca naszą duszę jakimś szczególnym sposobem widzenia Boga, widzenia Jezusa. Takimi winniśmy być, jeśli chcemy być wiernym odzwierciedleniem Ewangelii. Nie możemy być tylko jednym słowem Ewangelii. Mamy być całą Ewangelią.

Komunia z Jezusem – Słowem

Żyjąc Słowami Życia, Chiara odkryła czym jest słowo Boże. W 1974 roku, przemawiając do Gen'ów (do tego drugiego pokolenia naszego Ruchu), powiedziała:

Chciałabym, żeby w tym niezwykle ważnym momencie anioł zajął moje miejsce i powiedział wam, czym jest słowo Boże! O, jestem pewna, że tego sobie nawet nie wyobrażacie. Kiedyś miałam szczęście to odkryć, a potem potwierdził mi to św. Augustyn:

„Słowo Boże jest obecnością Boga”. [5]

„Życ słowem” oznacza: „budować komunię z Jezusem-Słowem”

Pragnęłyśmy, by można było powtórzyć także w stosunku do nas:

Jeżeli będzie trwało w was to, co słyszeliście od początku, to i wy będziecie trwać w Synu i w Ojcu.

1 J 2,24

Od tego czasu, wyróżniano trzy rodzaje codziennej komunii członków Ruchu: ¹ komunია z Jezusem-Eucharystią, ² komunია ze Słowem Życia i ³ komunია z bratem. Miłość do Słowa była tak zasadnicza i ważna, że budziła nasze przekonanie, iż naszym „strojem” jest słowo Boże. [6]

„Życie słowem” było bardzo intensywne:

Komunia z Bożym słowem była nieustanna, dynamiczna, chwila za chwilą, chwila za chwilą, chwila za chwilą. To słowo! Stale to słowo, słowo... byliśmy upojeni słowem! Wystarczyło przypomnieć: „Czy żyjesz słowem? Czy jesteś żywym słowem?”

Słowo, słowo – taka była dynamika początków!

Pragnę, byście jej stąd zaczerpnęli! Trzeba tę dynamikę podjąć na nowo, trzeba ją przyspieszyć.

Jeśli się zechce, można w jednym dniu zrobić więcej niż w całym roku. Musimy mieć obsesję na punkcie „życia słowem”, aby nim żyć, nim żyć, nim żyć.

W naszych początkach było rzeczą niemożliwą, żeby nie „żyć słowem” za dnia i w nocy. Nie tylko w chwilach bolesnych, bo słowa Ewangelii mają tysiące odcieni: jest czystość, pokora, cichość, zapach, gorliwość, jest ubóstwo, nieosądzanie, jest miłosierdzie.

Każde słowo ubogaca duszę jakimś szczególnym sposobem widzenia Boga, widzenia Jezusa. I my takimi właśnie powinniśmy być: odzwierciedlać wszystkie odcienie Ewangelii.

Powtarzam: nie możemy być tylko jednym słowem Ewangelii, ale mamy być całą Ewangelią. Więc żyjemy jednym ze słów przez miesiąc, ale potem ono

zostaje w nas. Przyspieszać, przyspieszać, przyspieszać. Jeśli przedtem szło się – nie wiem – sto na godzinę, teraz trzeba iść tysiąc na godzinę: wszystko jest tutaj. [7]

Ale co trzeba robić, by tak intensywnie „żyć słowem”? Chiara odpowiada nam, w jaki sposób ona to robi:

Wszystko jest wynikiem praktyki, ćwiczenia. Jak ja to robię? Przed każdą czynnością staram się przypomnieć sobie Słowo Życia. Następnie za każdym razem powraca mi ono na myśl: gdy spotykam jakąś osobę, gdy zaczynam coś czytać. Również kiedy robię coś dla siebie samej, np. kiedy jem, żeby mieć odpowiednie zdrowie do tego, by służyć bratu; albo gdy śpię, by być wypoczętą i pożyteczną dla brata. Staram się kontynuować to ćwiczenie (mówię tu o praktyce).

Doświadczyłam, że prawdą jest, iż słowo Boga jest obecnością Jezusa Chrystusa i współgra z samym Słowem (pisanym przez wielkie „S”). [8]

Rozpocząć – na nowo – od słowa

Wspominanie „początków” stało się dla Chiary okazją, żeby

na nowo „rozpocząć od słowa” i żeby odnaleźć punkt, na którym można by się oprzeć i tak przezwyciężyć trudne chwile. Tak o tym pisze:

W tych dniach, Jezu, szukałam słowa mogącego być dla mnie natchnieniem. Pośród wszystkich tych, które mi dałeś, niech by było latarnią w mojej wędrówce. Odczuwałam – jak nigdy dotąd – potrzebę owej „niszy”, która pozwoliłaby mi kroczyć ponad przepaścią i pustką świata, przytwierdzona do Ciebie.

Przypomniałam sobie wówczas pierwsze czasy, a w nich pierwsze myśli dotyczące Słowa Życia. W każdym tygodniu żyło się ze szczególną uwagą jednym słowem. Nosił się je w sercu jak skarb. Nie w pojedynkę, a w miłości wzajemnej, komunikując sobie różne jego zastosowania.

Trzeba się naprawdę nawrócić i cofnąć do punktu „alfa” naszego Ideału; tam także i święci odnaleźliby swoje „omega”. [9]

O Najświętsza Trójco, która we mnie zamieszkujesz! Znalazłam wnękę, punkt oparcia, aby pozostać zakorzenioną w Tobie, zakorzenioną w słowie Boga, poprzez Jezusa w Jego słowie. Udziel mi łaski, żebym nigdy więcej od tego punktu oparcia się nie odsunęła.

Moją troską niech będzie tylko to, by sprawdzać, czy żyję tym słowem, aby to, co zostało zaplanowane w Bożkiej Woli (poza mną, czy też we mnie) zostało urzeczywistnione.

Powinnam często, jednym spojrzeniem duszy, kontrolować, czy żyję zanurzona w Bożym słowie, jak spędzam te bezcenne dni.

A jeśli jestem tym słowem, kontynuować w pokoju życie, które mi dałeś. [10]

Owoce Słowa Życia

Jakie są owoce życia Słowem? Chiara sama osobiście ich doświadcza:

Doświadczyłam: prawdą jest, iż słowo Boga jest obecnością Chrystusa i współgra z samym Słowem.

Dzisiaj w dwóch sytuacjach karmitam się tym słowem i dusza poczuła się nasycona – w tym znaczeniu, że Bóg nadziei, wlewając do mojej duszy nadzieję (Słowo Życia tego miesiąca dotyczyło nadziei), w jednym i drugim przypadku podarował mi pełną radość i pokój.

Pomyślałam, że tę komunię z Jezusem – z Jego słowem – mogę

podtrzymywać w każdej chwili i w każdej chwili mogę Nim się karmić i pozwalać Mu wzrastać we mnie – w tej nieustannej komunii. To doświadczenie dało mi ogromne szczęście.

Nigdy nie zdołam wypowiedzieć tego, czym jest dzisiaj dla mnie słowo Boże.

Widzę Ewangelię nie jako jakąś książkę zawierającą słowa pociechy, do której człowiek się ucieka w bolesnych momentach, aby w niej szukać pociechy, ale jako kodeks, który zawiera prawa dla każdej chwili życia; prawa, które nie tylko są czytane i zachowywane, ale będąc pokarmem duszy, przemieniają cię w każdej chwili – w Chrystusa.

Doświadczyłam tego w sposób tak żywy, że wszystkie aspekty, które niesie każda chwila (bolesne, radosne, pospolite, nadzwyczajne), stały się jedne w stosunku do drugich obojętne, aby pozwolić mi zobaczyć jako najważniejszego tylko Chrystusa, który w nich żyje.

Słowo pozwala narodzić się w nas nowemu człowiekowi.

Panie, zgadzamy się, że są w nas liczne niedoskonałości. Ale cie-

szymy się, wiedząc z całą pewnością, że bycie Twoim żywym słowem odcina od nas wszystkie zgorzeliny, pozwala nam chwila po chwili stawać się nowymi, być jak kiełkujący orzech wychodzący z łupiny. „Być Twoim słowem” oznacza być drugim Tobą, stanowić część Ciebie, który żyjesz w nas: znajdować radość w uwalnianiu się od nas samych, od naszych braków, od naszego niebycia. [12]

Słowo i jedność

Chiara wyjaśnia, dlaczego „żywąc słowem” osiąga się jedność:

Bądźmy zjednoczeni w imię Pana, żyjąc Słowem Życia. Ono czyni nas jednością.

Pomyślałam o szczepieniu roślin, gdzie dwie okorowane części, dzięki kontaktowi dwóch żywych powierzchni stają się jedną całością. Dlaczego jest to możliwe? Ponieważ zarówno w jednym, jak i drugim przypadku obie przyłożone do siebie części są żywe.

Kiedy dwie dusze mogą scalać się w jedno? Kiedy będą żywe, to znaczy „okorowane” z tego co ludzkie i za pomocą Słowa Życia wcielanego w życie będą żywymi słowami. Dwa żywe słowa mogą scalać się w jedno. Jeśli jedno słowo nie jest żywe, drugie nie może z nim się zjednoczyć.

Im dalej posuwam się na-
przód, tym bardziej widzę
piękno Słowa Życia! Jest
ono pigułką, która zawiera
w sobie wszystko to, co
Jezus przyniósł na ziemię:
jest ewangelicznym orę-
dziem. [13]

Żyjąc według Ewangelii, odczy-
tywanej słowo po słowie, buduje
się jedność. Gdyż każde słowo
Ewangelii jest miłością, będąc
słowem Boga, który jest Miłością.
Stąd pozwolić się reewangelizo-
wać, oznacza stać się całkowicie
miłością. Miłością, która jako
swoją cel ma jedność, tak jak
wszystkie słowa Jezusa streszczają
się w Jego Testamencie. W tym
świecie znajdują swoje najgłębsze
znaczenie:

Wyobraźcie sobie Ewangelię ja-
ko równinę – ziemię, na której wy-
pisane są wszystkie słowa;
a w głębi Testament Chrystusa,
który stanowi ich streszczenie.
Nasz Pan, ucząc nas jedności
(z którą łączą się wszystkie praw-
dy ewangeliczne), jakby podziur-
rował teren, by pozwolić nam
przeniknąć i zrozumieć resztę
Ewangelii niejako od środka, się-
gając do korzenia każdego sło-
wa, w jego najprawdziwszym
sensie. [14]

Dzielić się doświadczeniami „życia słowem”

Chiara wielokrotnie wyjaśniała,
w jaki sposób słowo Boże służy
budowaniu wspólnoty: przez dzie-
lenie się doświadczeniami, wza-
jemne opowiadanie sobie doświad-
czeń „życia słowem”.

A więc nie tyle przekazywaniem
pięknych myśli, pięknych medy-
tacji, refleksji, ale doświadczeń,
faktów z życia codziennego (może
pozornie banalnych, ale rozjaś-
nionych słowem, ożywianych
słowem).

Słowo Życia ma dla nas znacze-
nie fundamentalne. Nasze Dzieło
narodziło się jako jego wcielenie.
Dzięki słowu przeżywanemu w spo-
sób radykalny, formuje się w nas
Chrystus.

Słowo jest bardzo ważne, ponie-
waż z jego pomocą przyswajamy
sobie całą Wielką Regułę naszej
duchowości (tak nazywaliśmy
Ewangelię już od początków).
Zatem jest sprawą niezwykle
ważną „żyć słowem”. Ale to nie
wystarczy.

Jesteśmy powołani, żeby wza-
jemnie dzielić się naszymi doś-
wiadczeniami na jego temat. Dla-
czego? Ponieważ taki jest zamysł
Pana wobec duchowości wspól-
notowej. [15]

Jezus Opuszczony i słowo

Jaka jest relacja pomiędzy Jezusem Opuszczonym a słowem?

Przede wszystkim Jezus Opuszczony jest syntezą całej Ewangelii, ponieważ – w opuszczeniu – żyje On wszystkimi słowami, które wypowiedział:

Spróbujcie prześledzić zestaw wszystkich słów Jezusa, a zobaczycie, że wszystkie przeżywane są przez Niego w opuszczeniu. Tu umiłował nas, ograniczając się do wymiaru ludzkiego, by każdemu dać możliwość stawiania się Bogiem. Tu był ubogi, łagodny, miłosierny... Zstąpił w dół, aby z nizin podźwignąć grzesznika w górę.

Żyje słowami „Kto jest wierny w małych rzeczach” – i zawsze pozostaje wierny Ojcu również podczas wielkiej próby. „Kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż”. „Nie przyszedłem do sprawiedliwych ale do grzeszników”.

Poświęcając się Jezusowi Opuszczonemu, żyjemy całą Ewangelią. A żyjąc poszczególnymi słowami, lepiej rozumiemy Jezusa Opuszczonego. [16]

Jezus Opuszczony jest zatem Słowem w pełni wyjaśnionym:

„Jezus – mówi Ewangelia – wzrastał w latach, mądrości i łasce”.

Oto tutaj, mądrość zostaje kompletnie otwarta, odsłonięta. Bóg, podarował nam wszystko: swoją Matkę, swoje ciało z jego cierpieniami, swoją śmierć fizyczną. Ofiarował nam także śmierć mistyczną, a więc w pewien sposób podarował nam Boga, tego Boga, który był w Nim, w pewien sposób przekazał Go nam, pozostając Bogiem. Dlatego właśnie jest Słowem całkowicie wyjaśnionym („całkowicie” oznacza, że jest Słowem, które jako wcieloné, oddaje się całe, jak kwiat całkowicie rozkwitły). [17]

Jeśli Jezus Opuszczony jest Słowem całkowicie podarowanym, to jest On Miłością.

Żyć w miłości, tej ponad wszelkie miłości, „żyć Jezusem Opuszczonym”, stać się nicością, by żyć dla innych, być nicością, by pełnić wolę Boga, oznacza przyjęcie całej Ewangelii.

Jezus wypowiedział siebie samego – całkowicie – w opuszczeniu.

Gdy Jezus stał się pustką, podarował wszystko, także w jakiś sposób podarował nam Boga. Nie odczuwał już Jego obecności (przynajmniej jako człowiek). Stał się niczym z miłości. Był we właś-

ciwym sensie Miłością. Więc powiedziałyśmy: „Nie żyjemy już więcej poszczególnymi słowami. Żyjemy Jezusem Opuszczonym, czyli naszą nicością”. [18]

Maryja ikoną Słowa

W chwili szczególnego rodzaju oświecenia, Chiara znajduje w osobie Maryi wyjątkowy obraz Słowa:

Maryja, będąc osadzona – jako jedyne stworzenie – w Trójcy Świętej, była całą słowem Boga, całą była przyobleczona w Jego słowo. Słowo jest pięknem Ojca. Maryja, będąc uformowana przez słowo Boga, była pięknem nie do porównywania z czymkolwiek innym. [19]

W sposób szczególny Chiara kontempluje i rozważa Maryję „obleczoną w Słowo” u stóp krzyża:

Jeśli Jezus Opuszczony jest Słowem zupełnie odstoniełym, Maryja Osamotniona jest Słowem całkowicie w stworzeniu przeżyłym. Winniśmy strzec w każdym z nas jedynie słowo Boga. „Błogosławiony owoc twojego żywota – Jezus”. By się w nas rozdził Jezus – uświęcając nas swoim słowem – dla nas i dla innych dusz. [20]

Chiara wyjaśnia także relację pomiędzy Jezusem Opuszczonym a Maryją Osamotnioną:

Maryja spożytkowała Jezusowe opuszczenie bardziej niż którekolwiek ze stworzeń. Była w tym doskonała. Ona jest nowym stworzeniem, jest „owocem Jezusa Opuszczonego”. Jest „przeżyłym i zupełnie spożytkowanym Jezusem Opuszczonym”.

Spotykamy w Maryi Jezusa Opuszczonego, który otwiera się jak kwiat, ze wszystkimi bogactwami, jakie ma wewnątrz; Maryja jest tu jako coś otwartego, co przyjmuje w siebie całą zawartość kwiatu, jest słowem do końca przeżyłym. [21]

Moje doświadczenie osobiste

Jaką wagę stanowiły dla mnie Słowa Życia? Od kiedy poznałem Chiare i Ruch, słowa Ewangelii, którymi żyło się w owych pierwszych czasach, ciągle są dla mnie świetlistymi punktami, etapami mojego życia: „Wszystko, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” ^{Mt 25, 40}. Ale tym, co było dla mnie decydujące, było słowo skierowane przez Chiare bezpośrednio do mnie:

Jak dwa tysiące lat temu Jezus wypowiedział do bogatego młodzieńca zdanie, które było odpowiedzią na jego pytanie: „Co mam czynić, aby być doskonałym” – tak Jezus mówi dzisiaj także do ciebie:

„Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko co masz i rozdaj ubogim. Potem przyjdź i pójdź za Mną”.

Wtedy zrozumiałem moje powołanie.

- [1] C. Lubich, Parola di vita, in Scritti spirituali /3, Citta Nuova, Roma 1979, p. 135-136. Słowo Życia jest jednym zdaniem z Ewangelii, najczęściej z niedzielnej liturgii słowa, które jest krótko komentowane przez Chiare Lubich i tłumaczone na 86 języków i narzeczy na całym świecie, rozpowszechniane za pomocą prasy, radia, telewizji i internetu [2] Cf. C. Lubich, La dottrina spirituale, Mondadori, Milano 2001, p. 44-48 [3] Risposte, Montet 28.9. 1982 [4] Ibid [5] Colloqui con i Gen, Citta Nuova, Roma 1974, p. 202 [6] Parola di vita, in op. cit., p. 136-137 [7] Risposte ai focolarini, Castelgandolfo 24.12.1990 [8] Risposte ai volontari, Rocca di Papa 14.3.1975 [9] Diario 27.7.1965, Citta Nuova, Roma 1985, p. 120-121 [10] Diario 28.7.1965, op. cit., p. 122 [11] Diario 7.3.1967, inedito [12] Rievangelizzarsi, in La dottrina spirituale, cit., p. 171 [13] Lettera, Trento 23.10.1948 [14] Parola di vita, in op. cit., p. 152 [15] Collegamento, 27.10.1994 [16] Risposte preparate per la cittadella di Loppiano, Rocca di Papa maggio 1986 [17] Risposte ai focolarini e focolarine, Rocca di Papa 25.12.1972 [18] Risposte ai focolarini, Castelgandolfo 24.12.1990 [19] Maria, Rocca di Papa 7.12.1972 [20] Maria, Rocca di Papa 8.12.1972 [21] Risposte ai focolarini e focolarine, Rocca di Papa 25.12.1972.

NIE WYSTARCZY BYĆ NIEDALEKO

Tekst: ks. Roberto Saltini

Za zgodą Autora, ten artykuł – po wysłuchaniu jednej z jego homilii – skomponowali uczestnicy rekolekcji kapłańskich, jakie odbyły się w 2012 r. w Mariapoli Fiore. Przekazuje ukryte znaczenie słów Jezusa, kierowanych do żydowskiego uczonego w Piśmie: „Niedaleko jesteś od królestwa Bożego” (Mk 12,34).

Redakcja

Ewangelia według św. Łukasza przedstawia nam uczonego w Prawie, który zapytał: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” Jezus go spytał: „Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz?” Ten odpowiedział: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego”. Wtedy Jezus rzekł do niego: „Dobrześ odpowiedział. To czyń, a będziesz żył” Łk 10,25-28.

Jako kapłani jesteśmy skłonni uważać, że – jeśli tylko tak przykładnie żyjemy, jak ów pobożny uczony w Piśmie – Pan Jezus nas pochwali: za naszą pobożność, za godziny spędzane na modlitwie, za gorliwą służbę człowiekowi z tą miłością, która nie wymaga niczego w zamian, bo jest prawdziwie samarytańska.

Zważmy jednak na to, że przytoczone słowa Ewangelii według św. Łukasza uzupełnia relacja innego ewangelisty – św. Marka.

Według niego, po oświadczeniu uczonego w Prawie, iż „miłować Boga nade wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego daleko więcej znaczy niż całopalenia i ofiary” – z ust Pana padły słowa: „Niedaleko jesteś od królestwa Bożego” Mk 12,34.

Może należałoby w stwierdzeniu Jezusa obok głosu pochwały dosłyszeć także nutę wyrzutu? Jezus wydaje się mówić:

Bynajmniej nie jest świetnie, gdy wypełniasz przykazania miłości Boga i bliźniego. Bo oto...

... spotkałeś Mnie, Mesjasza, Syna Bożego. Teraz trzeba, żebyś przylgnął do Mnie i żebyś wypełniał coś więcej, niż to, do czego zobowiązywało cię Prawo. A tego jeszcze nie robisz! Więc nie jesteś jeszcze we wnętrzu królestwa Bożego. To za mało być niedaleko. Bo z tego miejsca możesz się do Bożego królestwa nie dostać!

Ów uczony tkwił w aurze religii możeszowej. Obecnie, jeśli „żyjemy po staremu”, z nami może być podobnie; na nasz widok może się ścisnąć Serce Jezusa. My, którzy nosimy zaszczytne imię chrześcijan z tkwiącą pod nim starą rzeczywistością możeszową, możemy ostatecznie nie nadać się do królestwa Bożego.

Trzeba się starać o przezwyciężanie „duchowości chrześcijańskiej z-re-judaizowanej” (kard. Ratzinger, „Eschatologia”) i przechodzić do autentycznej duchowości Jezusa.

Dzisiaj trzeba nam żyć na sposób nowy. Trzeba nam radykalizmu nowej religii Jezusa. Ta duchowość rodzi się z poważnego traktowania Jego testamentalnych słów:

Przykazanie nowe daję wam, byście się tak wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowatem. Wy jesteście moimi przyjaciółmi, jeśli czynicie to, co Ja wam przykazuję.

A to wam przykazuję: abyście się wzajemnie miłowali ^{J 13,34 nn.}

Przed wypełnianiem przykazania „miłości Boga i bliźniego” wypada nam najpierw spełniać przykazanie Jezusa.

Przykazanie Jezusa nie jest przykazaniem „opcjonalnym”. Nie wskazuje na „jeden ze sposobów” stawiania się „człowiekiem Jezusa”, członkiem Jego królestwa.

Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że nasza miłość wzajemna wśród kapłanów jest sprawą pilniejszą (*prōton* św. Piotra ^{1 P 4,8}), niż wszystko inne – niż sprawowanie przez nas Najświętszej Eucharystii, niż odmawianie Liturgii Godzin, niż miłość bliźniego?

Więc nie wycofujmy się z naszych zobowiązań także wtedy, gdy trzeba iść drogą cierniową, gdy trzeba przechodzić przez ciemne tunele, przez cierpienie. I przez długą niekiedy samotność serca – jak to bywało w życiu Maryi. Potwierdzajmy naszą szaleńczą miłość do Osoby Jezusa!

Przyczyniajmy się do krzewienia kultury, której naucza Jezus.

Przyczyniajmy się do krzewienia kultury, która już w świecie jest!

Rozszerzajmy wśród nas samych ^{1 P 4,8} kulturę miłości wzajemnej, kulturę komunii. Bądźmy pionierami kultury nieba!

LIST DO DIOGNETA

Tekst: Autor Nieznany z II w.

„List do Diogneta” – to jedno z ważniejszych źródeł opisujących życie pierwszych chrześcijan. Do dzisiaj nie udało się odkryć imienia jego autora. Wiemy jednak z całą pewnością, że ten „List” pochodzi z końca II wieku. Podczas jego lektury (szczególnie fragmentu dotyczącego polemiki z judaizmem) należy uwzględniać czas jego powstania. Całość odczytujemy w Roku Wiary jako świadectwo cenne i zobowiązujące.

Redakcja

Wprowadzenie: Życie ludzkie – składaniem ofiar Bogu

Nie opuszczajcie się w gorliwości. Bądźcie płomiennego ducha. Pełnijcie służbę Panu. Weselcie się nadzieją. W ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie – wytrwali. Zarządzajcie potrzebom świętych. Przestrzegajcie gościnności.

Błogosławcie tych, którzy was prześladują. Błogosławcie, a nie złorzeczcie. Weselcie się z tymi, którzy się weselą, płaczcie z tymi, którzy płaczą. Bądźcie między sobą jednomyślni. Nie gońcie za wielkością, lecz niech was pociąga to, co pokorne. Nie uważajcie sami siebie za mądrych.

Nikomu złem za zło nie odpłacajcie. Starajcie się dobrze czynić wszystkim ludziom. Jeżeli to jest możliwe, o ile to od was zależy, żyjcie w zgodzie ze wszystkimi ludźmi. Umiłowani, nie wymierzajcie sami sobie sprawiedliwości, lecz pozostawcie to pomście Bożej. Napisano bowiem: Do Mnie należy pomsta, Ja wymierzę zapłatę – mówi Pan – ale jeżeli nieprzyjaciel twój cierpi głód – nakarm go. Jeżeli pragnie – napój go. Tak bowiem czyniąc, węgle żarzące zgromadzisz nad jego głową. Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj. ^{Rz 12}

I. Diognet pragnie poznać chrześcijaństwo

¹ Widzę, dostojny Diognecie, że gorliwie starasz się poznać religię

chrześcijan, jasno i precyzyjnie formułując dotyczące ich pytania:

„Jakiemu Bogu zawierzyli? Jaki kult Mu oddają? Jak to się dzieje,

że wszyscy oni gardzą światem, a śmierć lekceważą? Dlaczego nie dbają o bogów czczonych przez Hellenów ani nie przestrzegają przesądów żydowskich? Skąd się bierze ich niezwykła miłość wzajemna? I dlaczego ten *nowy lud* – ten nowy rodzaj życia – pojawił się na świecie dopiero teraz, a nie wcześniej?”

² Doprawdy, godna pochwały jest ta twoja gorliwość! I ja proszę też Boga – który użycza nam daru zarówno mówienia, jak i słuchania – o łaskę mówienia w taki sposób, byś ty, słuchając mnie, stawał się coraz lepszy. Dla ciebie zaś proszę Boga o łaskę takiego słuchania, byś mnie – kiedy do ciebie mówię – nie zasmucał.

II. Krytyka kultów pogańskich

¹ Kiedy więc oczyścisz się z przesłaniających twój umysł przesądów, kiedy odrzucisz zwodnicze przyzwyczajenia, kiedy staniesz się z gruntu nowym człowiekiem (bo jak sam to przyznajesz, masz zamiar słuchać nowej nauki), rozpatrz – posługując się nie tylko oczami, lecz także rozumem – jaka jest w rzeczywistości istota i postać zewnętrzna tych, których wy nazywacie „bogami” i za bogów uznajecie.

² Czyż ten oto kamień nie jest kamieniem podobnym do innych

kamieni, po jakich co dzień depczemy? Czyż tamten z brązu ma większą wartość od sprzętów odlanych na nasz użytek? A ten z drewna już gnić zaczyna, ów zaś ze srebra potrzebuje stróża, żeby go nie ukradziono. Inny jest kawałkiem żelaza, które rdza pożera, inny bryłą gliny, wcale nie szlachetniejszej od używanej zwykle do sporządzania pospolitych naczyń.

³ Czy tych „bogów” nie ukształtowały ogień i żelazo? Czyż nie zrobił tego „boga” rzeźbiarz, tamtego brązownik, innego znów rzeźmieślnik, kujący srebro czy urabiający glinę? Zanim zręczna ręka fachowca nadała im postać „bogów”, czyż każdy z tych materiałów nie zmieniał już kształtów w rzemieślniczej obróbce i czyż nie może ich zmieniać nadal? A dzisiejsze sprzęty, sporządzone z tych samych materiałów, czy nie mogłyby także stać się „bogami”, gdyby trafiły do jakiegoś rzemieślnika?

⁴ Ci natomiast „bogowie”, których teraz czcicie, czyż nie mogliby pod ręką ludzką przemienić się w zwykłe sprzęty? Czyż nie są oni wszyscy głusi, ślepi, pozbawieni życia, czucia, możliwości ruchu? Czyż nie gniją, nie niszczej? ⁵ Oto co nazywacie „bogami”, czemu służycie, czemu

cześć oddajecie. I w końcu sami się do nich upodobnicie.

⁶ Dlatego nienawidzicie chrześcijan, że takich bogów nie uznają.

⁷ Czy jednak wy, którzy w nich wierzycie i za bogów uważacie, nie pogardzacie nimi znacznie bardziej niż chrześcijanie? Znacznie bardziej swoich „bogów” sami ośmieszacie i znieważacie: czcząc kamiennych i glinianych nie dajecie im żadnej straży, srebrnych zaś i złotych trzymacie w nocy pod kluczem, a w dzień stawiacie przy nich strażę, by ich nie skradziono.

⁸ A kiedy pragniecie im cześć okazać, robicie im raczej przykrość, jeżeli cokolwiek czują. Tego że nic nie czują, dowodzicie sami, bo oblewacie ich krwią i okadzacie dymem waszych ofiar.

⁹ Któż z was by wytrzymał, któż z was by ścierpiał, gdyby jego miało to spotykać? Żaden człowiek nie zniósłby przecież dobrowolnie takiej przykrości, człowiek bowiem czuje i myśli. Kamień to wszystko znosi, bo nic nie czuje: tak więc dostarczacie dowodu, że nie ma on czucia.

¹⁰ Mógłbym przytoczyć jeszcze wiele innych powodów, dla których chrześcijanie nie chcą służyć takim bogom, lecz jeśli to, co już powiedziałem, komuś nie wystar-

cza – sędzę, że nie warto tłumaczyć mu więcej.

III. Krytyka judaizmu

¹ Pragniesz też usłyszeć, czym różni się religia chrześcijańska od religii żydowskiej.

² Żydzi mają niewątpliwie rację, kiedy stronią od bałwochwalstwa, o jakim mówiłem, a wierzą w Boga jedyne i czczą Go jako Pana wszechświata. Błądzą jednak, kiedy oddają Mu kult w podobny sposób, jak czynią to poganie.

³ Przynosząc ofiary bożkom głuchym i nic nie czującym, Hellenowie dowodzą swej bezmyślności. Żydzi, którzy składają je Bogu (jakby mógł on takich darów potrzebować), powinni wreszcie zrozumieć, że postępują nie pobożnie, lecz głupio. ⁴ Ten bowiem, który stworzył niebo i ziemię i wszystko, co na nich istnieje, a wszystkich nas obdarza tym, czego potrzebujemy, sam nie może potrzebować niczego z owych dóbr, jakich używa ludziom na iwnie mniemającym, że to oni Go obdarzają. ⁵ Nie widzę żadnej różnicy między ludźmi sądzącymi, że właściwym hołdem dla Boga jest składanie Mu ofiar z krwi, dymiącego tłuszczu i całopaleń, a tymi, co w taki sam sposób okazują swoją pobożność głuchym bożkom, niezdolnym z owej czci

korzystać. Wyobrażasz sobie, że można dać coś Temu, który niczego nie potrzebuje?

IV. Skrupuły dotyczące pokarmów

¹ Co zaś do ich skrupułów dotyczących pokarmów, przesądnego zachowywania szabatu, zarozumiałości z powodu obrzezania, obłudy ich postów i świętowania pierwszych dni miesiąca (rzeczy zgoła śmiesznych i niewartych nawet wspomnienia), nie przypuszczam, byś potrzebował w tych sprawach moich wyjaśnień.

² Czyż bowiem spośród tego, co Bóg stworzył na użytek człowieka, godzi się wybierać jedno, jako dobrze stworzone, inne zaś odrzucać, jako niepotrzebne i zbędne?

³ Czyż nie jest bezbożnością spotwarzać Boga, twierdząc fałszywie, że nie pozwala On czynić dobrze w dzień szabatu? ⁴ Czyż nie jest śmieszne chlubić się okaleczeniem ciała, jakby to był znak wybrania, który sprawia, że są szczególnie mili Bogu? ⁵ A kiedy obserwują gwiazdy i księżyc, żeby należycie przestrzegać dni i miesięcy, kiedy według swych własnych upodobań wyznaczają plany Boże i odpowiednie pory czy to na święto, czy na pokutę – któż by upatrywał w tym dowodu poboż-

ności, a nie przede wszystkim głupoty?

⁶ Chrześcijanie postępują więc słusznie, powstrzymując się od powszechnych błędów i bezmyślności, jak również od skrupulatnego rytualizmu i zarozumiałości Żydów. Sądzę, iż wyjaśniłem ci to w sposób wystarczający. Jeśli idzie o tajemnicę ich własnej religii, nie spodziewaj się, że poznasz ją z ust człowieka.

V. Chrześcijaństwo w świecie

¹ Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. ² Nie mają bowiem własnych miast, nie posługują się jakimś niezwykłym dialektem, ich sposób życia nie odznacza się niczym szczególnym.

³ Nie zawdzięczają swej nauki jakimś pomysłom czy marzeniom niespokojnych umysłów, nie występują, jak tyłu innych, w obronie poglądów ludzkich.

⁴ Mieszkają w miastach helleńskich i barbarzyńskich, jak komu wypadło, stosując się do miejscowych zwyczajów w ubraniu, jedzeniu, sposobie życia.

Ale samym swoim postępowaniem uzewnętrzniają przedziwne i wręcz paradoksalne prawa, jakimi się rządzą.

⁵ Mieszkają każdy we własnej ojczyźnie, lecz niby obcy i przybysze. Podejmują wszystkie obowiązki jak inni obywatele i znoszą wszystkie ciężary jak cudzoziemcy. Każda ziemia obca jest im ojczyzną i każda ojczyzna ziemią obcą.

⁶ Żenią się jak wszyscy i mają dzieci, lecz nie porzucają nowo narodzonych. ⁷ Wszyscy dzielą jeden stół, lecz nie jedno łóżko. ⁸ Są w ciele, lecz żyją nie według ciała.

⁹ Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba. ¹⁰ Słuchają ziemskich praw, ale własnym życiem zwyciężają te prawa.

¹¹ Miłują wszystkich ludzi, a wszyscy ich prześladują.

¹² Są lekceważeni i potępiani, a skazani na śmierć zyskują życie. ¹³ Są ubodzy, a wzbogacają wielu. Wszystkiego im nie dostaje, a opływają we wszystko.

¹⁴ Pogardzają nimi, a oni w pogardzie tej znajdują chwałę. Spotwarzają ich, a są sprawiedliwymi.

¹⁵ Ubliżają im, a oni błogosławią. Obrażają ich, a oni każdemu okazują szacunek.

¹⁶ Czynią dobrze, a karani są jak zbrodniarze. Karani radują się jak ci, co budzą się do życia. ¹⁷ Żydzci walczą z nimi jak z obcymi, Hellenowie ich prześladują, a ci, którzy ich nienawidzą, nie umieją powiedzieć, jaka jest przyczyna tej nienawiści.

VI. Dusza świata

¹ Jednym słowem:

Czym jest dusza w ciele,
tym są w świecie chrześcijanie.

² Duszę znajdujemy we wszystkich członkach ciała, a chrześcijan w miastach świata. ³ Dusza mieszka w ciele, a jednak nie jest z ciała – i chrześcijanie w świecie mieszkają, a jednak nie są ze świata.

⁴ Niewidzialna dusza zamknięta jest w widzialnym ciele i o chrześcijanach wiadomo, że są na świecie, lecz kult, jaki oddają Bogu, pozostaje niewidzialny.

⁵ Ciało nienawidzi duszy i chociaż go w niczym nie skrzywdziła,

przecież z nią walczy, ponieważ przeszkadza mu w korzystaniu z rozkoszy. Świat też nienawidzi chrześcijan, chociaż go w niczym nie skrzywdzili, ponieważ są przeciwni jego rozkoszom.

⁶ Dusza miłuje to ciało, które jej nienawidzi i miłuje też jego członki. Chrześcijanie miłują też tych, co ich nienawidzą.

⁷ Dusza zamknięta jest w ciele, ale to ona właśnie stanowi o jedności ciała. I chrześcijanie zamknęci są w świecie jak w więzieniu, ale to oni właśnie stanowią o jedności świata. ⁸ Dusza, choć nieśmiertelna, mieszka w namiocie śmiertelnym – i chrześcijanie obozują w tym, co zniszczalne, oczekując niezniszczalności w niebie.

⁹ Dusza staje się lepsza, gdy umartwia się przez głód i pragnienie – i chrześcijanie, prześladowani, mnożą się z dnia na dzień. ¹⁰ Tak zaszczytne stanowisko Bóg im wyznaczył, że nie godzi się go opuścić.

VII. Nauka pochodząca z nieba

¹ Przekazana chrześcijanom nauka nie jest, jak już mówiłem, pochodzenia ziemskiego, nikt ze śmiertelnych nie wymyślił tego, czego starają się strzec tak gorli-

wie i nie jest ludzki ów tajemniczy plan, powierzony im do wykonania. ² Sam Bóg Wszechmogący, Stwórca wszechrzeczy, Bóg niewidzialny, zesłał z nieba Prawdę – Słowo Święte – przewyższające wszelkie rozumienie, sprawiając, że zamieszkało Ono wśród ludzi i utwierdziło się w ich sercach.

Bóg Ojciec nie posłał ludziom (jakby ktoś sobie mógł wyobrazić) jakiegoś sługi – czy to anioła, czy archanioła, jednego z duchów, zawiadujących sprawami ziemskimi lub z tych, którym zlecono rządy w niebie – lecz samego Architekta i Budowniczego całego kosmosu, tego naszego świata.

Przez Niego to Bóg stworzył niebo, przez Niego zamknął morze w określonych granicach, do Jego praw tajemniczych stosują się wszelkie żywioły. On też słońcu wytyczył miarę, jaką musi zachować w swoich dziennych podróżach, Jemu posłuszny jest księżyc, gdy mu rozkazuje, by w nocy świecił, Jego słuchają gwiazdy towarzyszące w drodze księżycowi, od Niego wszechświat bierze swój porządek i granice i Jemu cały podlega: niebo i wszystko, co w niebie, ziemia i wszystko, co na

ziemi, morze i wszystko, co w morzu, ogień, powietrze, otchłań – to, co w górze, to, co w dole, i regiony pośrednie. Jego to właśnie Bóg posłał do ludzi.

³ Czy po to (jak ktoś mógłby po ludzku sądzić), aby rządził, jak tyran, grozą i terrorem? Wręcz przeciwnie. ⁴ Z całą łaskawością i łagodnością, jak król posyła swego syna-króla; posłał Go jako Boga-Człowieka do ludzi, posłał, by ich zbawiał, by nakłaniał, a nie zmuszał siłą. Bóg bowiem nie posługuje się przemocą. ⁵ Posłał, by nas wzywać, a nie oskarżać, – posłał, gdyż nas miłuje, a nie chce sądzić.

⁶ Owszem, przyjdzie dzień, gdy Go pośle, aby sądził, a któż się ostoi, gdy On nadejdzie? ⁷ Czy nie widzisz, że rzucają chrześcijan na pożarcie dzikim zwierzętom, aby zaparli się Pana, lecz oni nie ulegają? ⁸ Czy nie widzisz, że im większa jest liczba na śmierć skazanych, tym więcej pojawia się nowych chrześcijan? ⁹ Zjawiska tego nie można uznać za dzieło ludzkie. To sprawia moc Boga. To są właśnie znaki jego przyjścia.

VIII. Cud Bożego Objawienia

¹ Któż bowiem z ludzi zdołał kiedykolwiek dojść do zrozumienia, czym jest Bóg, zanim On sam nie przyszedł? ² Chyba, że

chcesz wierzyć w te głupie i próżne pomysły przemądrzałych filozofów... Jedni mówili, że Bóg jest ogniem; nazwali Bogiem ogień, w który sami iść mają. Inni upatrywali go w wodzie lub jakimś innym żywiole, stworzonym przez Boga. ³ A przecież gdyby choć jeden z tych pomysłów uznać za słuszny, równie łatwo można by ogłosić Bogiem każdą inną rzecz stworzoną! ⁴ Wszystko to jednak są baśnie i oszustwa szarlatanów.

⁵ Nikt z ludzi Go nie widział ani nie poznał. On sam siebie objawił. ⁶ Objawił się przez wiarę, gdyż jej jednej dane jest oglądać Boga.

⁷ Władca bowiem i Budowniczy wszechświata, Bóg, który stworzył wszystko i rozporządził zgodnie z ustalonym porządkiem, jest nie tylko pełen miłości do ludzi, lecz i bardzo cierpliwy. ⁸ On zawsze był taki, taki jest i taki będzie: miłosierny, dobry, nieskory do gniewu, wierny swojemu słowu. Jest dobry.

⁹ Powziąwszy zaś plan niewypowiedzianej wspaniałości, podzielił się swymi zamysłami tylko ze swoim Synem. ¹⁰ Dopóki zatem utrzymywał wszystko w tajemnicy i skrywał swoje mądre

zamiary, dopóty mogło się wydawać, że nas zaniedbuje i że się o nas nie troszczy.¹¹ Kiedy jednak przez swego umiłowanego Syna odsłonił i objawił to, co przygotował od początku, jednocześnie wszystko nam razem ofiarował: pozwolił uczestniczyć w swoich dobrodziejstwach, pozwolił i widzieć, i rozumieć. Któż by mógł kiedykolwiek tego oczekiwać?

IX. Cierpliwość Boża i nasze zbawienie

¹ Tak więc Bóg wszystko ułożył ze swoim Synem, lecz aż do ostatnich czasów dopuszczał, byśmy – ulegając własnym zachciankom – dawali się ponosić nieuporządkowanym popędom, zwodzeni przez rozkosze i pożądania. A nie postępował tak dlatego, że znajdował jakąś przyjemność w naszych grzechach.

Bóg, nie zgadzając się bynajmniej na ówczesne panowanie zła, tolerował je tylko, przygotowując obecne panowanie sprawiedliwości, byśmy przekonali się najpierw, że nasze własne postępowanie czyni nas niegodnymi życia i dzięki Bożemu miłosierdziu stali się teraz godni tego daru.

Pozostawieni sobie okazaliśmy się niezdolni wejść do Królestwa Bożego, a dzisiaj zdolność tę daje

nam moc Boża.² Kiedy dopełniła się nasza niegodziwość i stało się całkiem oczywiste, że zapłata, jakiej można za nią oczekiwać, jest tylko kara i śmierć, wówczas przyszedł czas, który Bóg wyznaczył, aby odtąd objawiać swoją dobroć i swoją potęgę.

O, jak niewypowiedzianie wielka jest łaskawość Boga i Jego miłość względem ludzi! Nie znienawidził nas, nie odtrącił, nie pamiętał nam złego, lecz długo okazywał cierpliwość, długo nas znosił.

Litując się nad nami, sam wziął na siebie nasze grzechy, swego własnego Syna wydał jako okup za nas, świętego za niegodziwych, niewinnego za grzeszników, sprawiedliwego za niesprawiedliwych, niezniszczalnego za zniszczalnych, nieśmiertelnego za śmiertelnych.

³ Cóż bowiem innego mogłoby zakryć nasze grzechy, jeśli nie Jego sprawiedliwość? ⁴ W kim moglibyśmy znaleźć usprawiedliwienie, jeśli nie w Nim tylko, w Synu Bożym?

⁵ O wspaniała wymiano! O arcydzieło niezgłębione! O nieocze-

kiwane dobrodziejstwo! Niegodziwość wielu znika w sprawiedliwości Jednego, a sprawiedliwość Jednego – usprawiedliwiła wielu niegodziwych.

⁶ W czasach minionych Bóg dowiódł, że nasza natura nie może dostąpić życia, teraz zaś wskazał Zbawcę, który zbawia i to także, co nie może być zbawione.

W ten dwojaki sposób chciał w nas wzbudzić wiarę w swoją dobroć, chciał, żebyśmy widzieli w Nim żywiciela, ojca, mistrza, doradcę, lekarza, rozum, światło, godność, chwałę, siłę, życie – byśmy przestali troszczyć się nadmiernie o ubranie i o pożywienie.

X. Szczęście chrześcijan

¹ I ty również, jeśli tej wiary sercem zapragniesz i jeśli ją przyjmiesz, poznasz Ojca. ² Bóg bowiem umiłował ludzi. Dla nich stworzył świat. Im poddał wszystko, co jest na ziemi. Ich obdarzył myślą i rozumem. Im tylko pozwolił spoglądać w górę, ku niebu. Ich to ukształtował na swój obraz. Im posłał swego Syna Jednorodzonego. Im również obiecał królestwo niebieskie – i da je tym,

którzy Go miłują. ³ A gdy Go poznasz, pomyśl, jak wielka radość cię napełni! Jak będziesz kochał Tego, który pierwszy tak bardzo cię umiłował! ⁴ Miłując zaś, nauczysz się naśladować Jego dobroć (a nie dziw się, że człowiek może naśladować Boga; może, jeśli Bóg chce).

⁵ Tyranizować bliźniego, dążyć do przewagi nad słabszymi, bogacić się i krzywdzić ubogich, to wszystko szczęścia nie przynosi, i w taki sposób nikt Boga nie naśladuje. Tego rodzaju postępowanie nie ma nic wspólnego z Jego majestatem. ⁶ Szczęśliwy ten, kto bierze na siebie brzemień bliźniego, kto – będąc w czymś bogatszy – użycza ze swych dóbr mniej szczęśliwemu. Szczęśliwy ten, kto uważa, że wszystko, co ma otrzymał od Boga i dlatego daje potrzebującym, stając się sam niejako bogiem dla tych, których obdarza. On prawdziwie naśladuje Boga.

⁷ Możesz widzieć – przebywając na ziemi – jak Bóg rządzi w niebie, możesz głosić tajemnice Boże, możesz kochać i podziwiać ludzi znoszących męczeństwo, byle tylko nie zaprzecić się Boga.

Możesz odrzucić ułudę i oszustwo świata, jeśli tylko zrozumiesz, co naprawdę znaczy żyć w niebie, jeśli wzgardzisz tym, co

tutaj wydaje się śmiercią, a będziesz się lękał śmierci rzeczywistej, jaka oczekuje skazanych na ogień wieczny, na karę ostateczną tych, którzy w ten ogień wpadną.

⁸ Kiedy ów ogień poznasz, wówczas będziesz podziwiał i mienił szczęśliwymi ludźmi, którzy ze względu na swoją sprawiedliwość cierpią ogień na ziemi.

XI. Objawienie Bożych tajemnic

¹ Nie mówię nic szczególnego, nie szukam paradoksów, lecz jako uczeń apostołów jestem nauczycielem narodów, a to, co sam otrzymałem, przekazuję wiernie wszystkim, którzy pragną być uczniami prawdy.

² Któż – właściwie pouczony i na nowo zrodzony przez łaskawość Słowa – nie starałby się poznać jak najlepiej tej nauki, jaką Słowo jasno wyłożyło swoim uczniom? Im to Słowo objawione objawiło prawdę, a mówiło otwarcie. Nie rozumiane przez niedowiarków, objawiło wszystko swoim uczniom, którzy – uznani przez Nie za wiernych – dostąpili poznania tajemnic Ojca.

³ Dlatego Bóg posłał Słowo, by światu się objawiło, a wzgardzone przez własny lud, głoszone przez apostołów, znalazło wiarę wśród narodów.

⁴ On, który był od początku, objawił się jako nowy, okazał się prawdziwym i rodzi się zawsze młody w sercach świętych.

⁵ On – wieczny – dziś uznany jest Synem. Przez Niego bogaci się Kościoł, a łaska rozkwita i mnoży się w świętych. Daje ona zrozumienie, odsłania tajemnice, zwiastuje stosowne pory, raduje się z wiernych, którzy zobowiązań wiary nie łamią i nie przekraczają granic, wytyczonych przez ojców.

⁶ I oto wszędzie sławi się poszanowanie prawa, znajduje uznanie misja proroków, umacnia się wiara w Ewangelię, zachowana jest nauka apostołów, a Kościół raduje się głośno.

⁷ Nie zasmucaj tej łaski, a poznasz tajemnice, jakie Słowo mówi, kiedy zechce i przez kogo Mu się spodoba.

⁸ Słowo skłoniło nas bowiem swoją wolą i rozkazem, byśmy wszystko to z wielką starannością tutaj przedstawili. Dzielimy się z wami pełni miłości do prawd objawionych.

XII. Ogród rozkoszy Boga

¹ Zbliźcie się i słuchajcie gorliwie, a dowiecie się, jak wielkie łaski daje Bóg tym, którzy Go prawdziwie miłują. Stają się oni ogrodem rozkoszy. Wyrasta w nim płodne drzewo, pełne żywotnych soków – i oto zdobi się najróżniejszym owocem. ² W tym ogrodzie posadzone zostało drzewo poznania i drzewo życia, lecz to nie drzewo poznania zabija: zabija nieposłuszeństwo.

³ Nie bez powodu zostało napisane, że na początku Bóg posadził w środku raju drzewo poznania i drzewo życia: przez poznanie wskazał drogę do życia. Pierwsi ludzie nie umieli się nim właściwie posłużyć, a wąż ich zwiódł i uczynił nagimi. ⁴ Nie ma bowiem życia bez poznania ani bezpiecznego poznania bez życia. Dlatego te dwa drzewa zostały obok siebie posadzone.

⁵ Ten ukryty sens zrozumiał Apostoł, kiedy, ganiąc wiedzę uprawianą z lekceważeniem prawdy i praw życia, powiada: „Wiedza wbija w pychę, miłość zaś buduje”. Kto mniema, że coś wie, nie mając prawdziwej wiedzy (takiej, jakiej życie daje świadectwo),

ten nie wie nic: wąż go zwodzi, gdyż nie kocha życia.

⁶ Kto zaś łączy wiedzę z bojaźnią i szczerze szuka życia, ten sieje w nadziei i może oczekiwać owoców.

⁷ Niechaj poznanie będzie twoim sercem, a Słowo Prawdy, na które się otwierasz, twoim życiem.

⁸ Jeśli takie drzewo w tobie wyrośnie i jeśli zapragniesz jego owoców, zawsze będziesz zbierał to, co chcesz otrzymać od Boga, to, czego wąż nie może osiągnąć ani jego podstęp – skazić.

Już Nowa Ewa nie ulega grzechowi, Dziewica wyznaje swą wiarę. Zbawienie się ukazuje. Apostołowie obdarzeni są zrozumieniem, Pascha Pana nadchodzi, czasy się wypełniają, a dostrajając harmonię kosmiczną, Słowo z radością naucza świętych. Przez Syna uwielbiony jest Ojciec, któremu chwała na wieki. Amen.

W PORĘ I NIE W PORĘ

Tekst: Augustyn z Hippony

Autor odczytuje zapisane przez proroka Ezechiela słowa Boga i podejmuje pełen dramatyzmu dialog z opornym grzesznikiem. Nie będzie zważał na to, że ten nieustannie go rani. Przedziera się ku człowiekowi, bo wie, że taka jest zbawcza wola Jezusa Chrystusa. *O pasterzach*, Sermo 46

Redakcja

Zabłąkanej nie sprowadzaliście z powrotem, zagubionej nie odszukiwaliście Ez 34,4-16

Zewsząd grozi nam rozbój, wściekłość drapieżnych wilków; prosimy was zatem, módlcie się za nas, abyśmy szczęśliwie wyszli z tyłu niebezpieczeństw. A także i owce są oporne.

Poszukujemy zbłąkanych, one zaś – właśnie dlatego, że się oddaliły i trwają zbłąkane – twierdzą, że nie mają z nami nic wspólnego. Mówią więc: „Czego chcecie od nas, po cóż nas szukacie?” Ale my przecież dlatego ich szukamy, że błądzą i podążają ku zgubie.

Taki jednak, który błądzi, powie: „Jeżeli błądzę, jeżeli jestem bliski zatracenia, to czemu mnie szukasz, co ci na mnie zależy?”

Odpowiadam: właśnie dlatego, że błądzisz, chcę cię sprowadzić z powrotem; właśnie dlatego, że jesteś zagubiony, pragnę cię odnaleźć. „Ale ja chcę błądzić – odpowiada – chcę pozostać zagubiony”.

Czy chcesz nadal błądzić, chcesz naprawdę się zgubić? Otóż słuszniejszą jest rzeczą, że ja tego nie chcę! Jestem natrętny i nie lękam się tego ci powiedzieć.

Słyszę Apostoła:

„Głoś naukę, nastawaj w porę i nie w porę!”

Komu głosi się ją w porę, a komu nie w porę? W porę tym, którzy chętnie ją przyjmują; a nie w porę – opornym. Lecz ja nalegam i bynajmniej tego nie taję: ty chcesz błądzić, chcesz zaginać, ale ja tego nie chcę. A przede wszystkim nie chce twej zguby Ten, którego słowo napęłnia bojaźnią. Gdybym ciebie pozostawił, to On zwróci się do mnie ze słowami nagany:

Zabłąkanej nie sprowadzaliście z powrotem, zagubionej nie odszukiwaliście.

Czy mam się obawiać ciebie bardziej niż Jego? Przecież „wszyscy musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa”.

Przywołam owcę, która błądzi, będę poszukiwał zagubionej. Tak uczynię, czy chcesz, czy nie chcesz.

Nie będę zważał na to, czy mnie porania ciernie lasów; będę się przedzierał przez ścieżyny, przetrząsnę zarośla, ziemię przeskakam, gdy sił mi udzieli Ten, który mnie swoimi słowami przeraża,

i przywołam zbłąkaną, wezwę ginącą.

Ty nie chcesz, bym się trudził? Nie błąkaj się, nie giń, jeśli nie chcesz, bym się trudził. Cóż jednak znaczy mój ból nad tobą, zabłąkanym i ginącym...

Ja się jeszcze i tego obawiam, że – zanedbując ciebie – wydam przez to na zgubę owce zdrowe i mocne. Mówi bowiem prorok: „To, co było zdadne, zabijaliście”. Jeżeli więc porzucę tych, co się gubią i błądzą, również i mocnym może się spodobać droga błędu i wiecznego zatracenia...

DECYDUJĄCE SPOTKANIE

Tekst: Valentino Ferrari OP

Autor, którego żegnaliśmy w Rzymie wielkim „Arrivederci nel cielo!” w roku 2011, w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku dostrzegł i przejął charyzmat Ruchu Focolari, narażając się na wiele przykrości. Dzielił los podejrzewanych o herezję. Ruch Focolari borykał się bowiem w owym czasie z brakiem zaufania ze strony hierarchów Kościoła, przechodził ciężkie próby (na pierwsze akty zatwierdzenia Ruchu Focolari przez Kościół trzeba było czekać do roku 1962). Świadczenia z roku 2003, w których o. Valentino zarysował swoje przygody, podpisane są imieniem „Carlo”. Ten jego zabieg literacki nie będzie jednak przez nas uwzględniany w tekście, jaki zamieszczamy poniżej.

Redakcja

Zostałem zakonnikiem podczas wojny. Odczuwałem od dzieciństwa powołanie kapłańskie, ale – z powodu szczególnych okoliczności – mogłem je urzeczywistnić jedynie wkładając zakonny habit.

Mój pierwszy okres w Zakonie nie był pozbawiony prób, zarówno duchowych, jak i fizycznych. Życie w klasztorze nie było łatwe dla kogoś takiego, jak ja. Byłem nieśmiały, wrażliwy i równocześnie –

wolny, wielce zbuntowany, wszystko kontestujący.

Odwiedziny miłego współbrata

Ale oto nastały pierwsze dni lutego 1950 roku. Był to Rok Święty, ogłoszony jako taki przez papieża Piusa XII. Przygotowywałem w Wiecznym Mieście moją pracę dyplomową.

Dziś wypada mi zaznaczyć, że wszystko, o czym teraz opowiem, odbywało się w kontekście ówczesnej epoki, w Kościele, który musiał dopiero rozpoznać odnowicielskie moce Soboru.

Otóż z mojego rodzinnego miasta przyjechał do mnie pewnego dnia mój zakonny współbrat. Darczyłem go wielkim uczuciem. Spędziłem z nim cały poranek. Po południu zaś planowałem spotkanie z jakąś kobietą, „bardzo nadprzyrodzoną”, jak mi powiedział. Ja, który byłem spragniony nadprzyrodzoności, zapytałem: „Czy mogę na to spotkanie pójść z tobą?”. „Tak, oczywiście, chodź ze mną!” – odpowiedział.

Niezapomniane spotkanie

I oto znajdujemy się w rzymskiej dzielnicy Garbatella, na placu Ulderico da Pordenone. Pukamy do drzwi z napisem: „Aliquo”. Wchodzimy. Przez chwilę

czekamy w saloniku, gdzie zastajemy dwoje młodych ludzi. Pasquale był synem pana Foresi, posła partii demokracji chrześcijańskiej. Za chwilę siedzimy już przy stole. Przed nami dziewczyna z długimi warkoczami. Jej wiek określiłbym najwyżej na osiemnaście lat.

– Czy to jest ta niewiasta „nadprzyrodzona”? Spodziewałem się spotkać osobę poważniejszą, wielbłądą, świętą (w każdym razie jakąś w tym stylu), a tu siedzi przed nami śmiejąca się dziewczyna! „No cóż, posłuchajmy tego, co ma do powiedzenia!” – pomyślałem.

W tym momencie Graziella De Luca (tak się nazywała ta fokolarina) zaczyna:

Chcemy być tylko chrześcijanami – ale chrześcijanami „na całego”!

– Chrześcijanami „na całego”? Ależ wszystkie Zakony – pomyślałem – mają ten właśnie cel: stwarzać integralnych chrześcijan! Ona nie mówi niczego nowego.

A jednak było w niej coś nowego: cała jej osoba promieniowała radością. Pomyślałem, że musi istnieć jakaś tego przyczyna. Aby ją odkryć (a już wiedziałem, że ta dziewczyna po rozmowie z nami

ma uczestniczyć w jakimś „zebraniu” w Trieście, w domu jakiegoś „komendanta Meo”), namówiłem mojego współbrata, żeby z nią pojechać do tego Triestu. I tak też się stało.

W Trieście osoby, do których Graziella przemawiała, nie robiły na mnie dobrego wrażenia: twarze kilku pań objawiały słodki sentymentalizm, inni wydawali mi się jakoś dziwnie zakochani... Byli to ludzie, którzy po raz pierwszy słuchali Grazielli (z wyjątkiem osób, które ją zaprosiły, bo zrobiła na nich wielkie wrażenie). Pośród tych świeckich ludzi pocieszała mnie obecność jednego księdza, oratoriana.

Moje rozterki

Mimo wszystko czułem się nadal nieswojo. Pomyłone były tutaj role: człowiek świecki (co więcej: kobieta!) głosił kazanie, podczas gdy my, prezbiterzy, byliśmy słuchaczami. Katastrofa.

Przewyciężyłem jednak tę niedogodność myślą (jak mi się wtedy wydawało) zbawienną: „Przecież my, kapłani, po to tutaj jesteśmy, żeby poddać ocenie to, o czym ta tutaj mówi!”

Ale... by poprawnie jej wypowiedź ocenić, trzeba było uważnie słuchać.

Przypominam sobie niektóre myśli Grazielli:

Wcześniej zachowywałam się nieufnie wobec osób chcących spełniać wobec mnie swój apostołat, które chciały mnie „pozyskać”: nie podobało mi się bycie „pozyskiwaną”. Dlatego my nie idziemy do bliźnich, by ich „pozyskiwać”. Idziemy, aby ich miłować.

Jej wypowiedzi zaczynały mnie chwytać za serce. Ona nie głosiła żadnych prawd naukowych lub ascetycznych, nie proponowała pobożnych medytacji. Opowiadała doświadczenia.

O rzeczach nadprzyrodzonych mówiła z taką prostotą, jakby opowiadała jedynie o czynnościach domowych.

Z pomocą przychodzą mi inni

Zauważam, że jest pośród zebranych inżynier z *Romana Gas*, Giulio Marchesi. Chyba jest już zaawansowany w tej grupie. Wyjaśnienia – posługując się przykładem naczyń połączonych – jak wszyscy, w ten sam sposób, czerpią korzyść z jednego i tego samego duchowego źródła.

Dla mnie, zakonnika, jest to nowe zaproszenie do *komunii dusz*, którą pięć lat wcześniej przeżywałem z kilkoma moimi młodymi współbraćmi. Ta *komunia dusz* boleśnie została przerwana przez przełożonych, zbombardowana... (było to doświadczenie nieodosobnione w czasach, w których dominowała pośród chrześcijan tendencja, by zmierzać ku Bogu indywidualnie).

Mimo wszystko wiedziałem od owej chwili, że będę poszukiwał okazji, by czerpać z tego żywego i radosnego chrześcijaństwa (człowiek kultury, który we mnie zamieszkuje, prowadzący ekwilibrystykę umysłową, został oczarowany epizodami życia codziennego, mądrością tych prostych osób; „wyrazistością” fokolarin!).

Przyzwyczajony do pewnego typu ascezy, bywałem zmieszany patrząc w twarz dziewczynie. Teraz było to zanurzaniem się w błękit nieba, w przejrzystość Boga – i być przez Niego przenikany.

Nie oznacza to, że byłem już przekonany o ortodoksji Ruchu nadal badanego przez Kościół, albo że byłem już przekonany o świętości tych dziewcząt. Ale

nieodparta chęć pogłębienia tej znajomości była mocniejsza od osobistych uprzedzeń i obiektywizacji stawianych przez innych w stosunku do nich.

Spotkania w focolare

Kilka miesięcy później zapragnąłem zweryfikować to, czy Graziella stanowi tylko wyjątkowy fenomen, czy też jest to rzeczywistość przeżywana wspólnotowo, w „Ciele Mistycznym”, o którym nam mówiła.

Dowiedziałem się o męskim centrum Ruchu przy Piazza Lecce. Więc pewnego październikowego poranka postanowiłem tam się udać. I oto – pełen zdumienia – zauważyłem u tych młodych ludzi ten sam sposób mówienia, odczuwania, te same spojrzenia. Najbardziej byłem poruszony głęboką duchowością jednego z nich. Był robotnikiem. Na imię miał Carlo.

Powiedział mi, że wielu uważa ich za szaleńców: „Tak, jesteśmy szaleńcami – dodał – ale tym szaleństwem”: i wskazał na zawieszony na ścianie krzyż.

Stopniowo, gdy ich odwiedzałem, poznawałem ludzi coraz to nowych. Byli to: Antonio, Aldo, Beppe, Enzo, Gian-Domenico... Wszyscy mieli te same, promienne oczy, pełne radości – tej, której

nawet błędy, spowodowane egoizmem i niedoskonałością, nie potrafią przyćmić. Takie jest ich zaufanie do miłosiernego Boga!

Wkrótce zacząłem przyjmować niektórych z nowych przyjaciół w klasztorze. Tu także inni studenci zostają pociągnięci w kierunku braterstwa, które ogarnia wszystkich, świeckich i zakonników, a które przypomina braterstwo czasów apostołskich. Niektórym pomaga ono przygotować się do ślubów wieczystych, do święceń kapłańskich, pomaga pokonać różne wahania.

Jednak moje życie osobiste pozostaje ciągle sumą przeróżnych „szufladek”, nieuporządkowanych zainteresowań, nie zatracone w jedynej Miłości, która mogłaby je zintegrować. Cały czas pozostają też we mnie wątpliwości w odniesieniu do grupy fokolarinów. Zadawałem sobie pytanie: „Ich solidarność – to solidarność doktrynalna, czy egzystencjalna?”

Czymś, co te moje wątpliwości rozwiało, było to, co wydarzyło się w grudniu, gdy fokolariny i fokolarini przyjechali do Rzymu na ferie świąteczne: był to zastęp czterdziestu ośmiu osób, na którym opierała się cała konstrukcja

powstającej wspólnoty (nie mówiło się wtedy jeszcze o „Ruchu”).

W tych dniach jeden z moich współbraci skierował do Antonio takie oto pytanie :

„Mówicie o radości i rzeczywiście macie w sobie dużo radości, ale czy nigdy nie cierpicie?” Na to Antonio powiedział: „Kiedy patrzysz na osobę z wypiekami na twarzy i wydaje ci się, że jest ona okazem zdrowia, nie widzisz jej bijącego serca, ale wiesz, że ono istnieje. Podobnie – kiedy w oczach człowieka widzisz radość – to oznacza, że w sercu ma krzyż.”

Ta odpowiedź mnie powaliła. Czułem, że Antonio mówił pod tchnieniem Ducha Świętego.

Od tego czasu nawiązałem jeszcze mocniejsze więzy z focolare. Poznałem Igino Giordaniego, po czym Chiare Lubich. Jej miłość do Kościoła rozpałała we mnie pragnienie pogłębiania znajomości charyzmatu św. Dominika. Postanowiłem zrobić wszystko, co w mojej mocy, by ujrzyć go w naszych czasach – żywym.

HEROLDOWIE W STYLU RETRO

Tekst: L.M. z Rzymu

Przed głównym wejściem do rzymskiej Bazyliki Świętego Pawła za Murami żywa zieleń palm. Zlatują się tu chmary szpaków. Ich radość wypełnia całą przestrzeń między dostojnymi kolumnadami wielkiego atrium; śpiewne fale ich świergotu mają coś z poezji, moc i piękno koncertów. Czy chcą nas przygotować do świętowania Urodzin Naszego Pana? W naszym chórze, który przylega do tej zachwycającej Świątyni (ale z przeciwnej strony, nie z tej, od której dolatuje śpiew ptaków), my także wyśpiewujemy pierwsze słowa adwentowej Jutrzni: „Pan jest już blisko! Śpieszmy pokłonić się Jemu!” A na co równocześnie spoglądamy?

Co się dzieje przed nami, w pięciu nawach Bazyliki Świętego Pawła?

Głosiciele Ewangelii

Nie ptaki się tu zlatują. Wkraczają tu równym, wojskowym krokiem setki kolorowych chłopców w wieku 16-26 lat. Wkrótce usłyszę, jak się przedstawiają:

– My z zakonu obejmującego wszystkie kontynenty ziemi – *Araldi del Vangelo*.

Heroldowie Ewangelii noszą białe mundury w stylu retro, modne w XV w. Na czerwonych klapach tych mundurów błyszczą złote klucze św. Piotra i jego antyczna, trójkoronna mitra. Na głowach

czarne berety z papieskimi symbolami, na ramionach peleryny.

Siadam w konfesjonale. Na komendę dowódcy jeden za drugim ustawiają się w kolejce, z jednej i drugiej strony. Oprócz znaków, jakie zauważyłem wcześniej, teraz na piersi każdego widzę Maryję. Zaznaczają:

– Z Dzieciątkiem!

Przyglądam się im uważnie. Widzę w miejscu Dzieciątka w ramionach Maryi – misternie haftowaną Hostię.

Spowiadałem ich dwie godziny. Do dzisiaj jednak nie mam pojęcia, nie wiem, jak oni się spowiadali. Po portugalsku? Po hiszpańsku? Do spowiedzi byli świetnie

przygotowani. A ja – wśród mojej mieszaniny łaciny, włoskiego oraz francuskiego – jakoś ich rozumiałem. I oni – jakimś cudem – rozumieli także mnie. Na moje pytania odpowiadali sensownie. Po spowiedzi każdy podchodził z przodu, by pocałować kapłańską stulę, po czym swoje „Dzieciątko” – ową białą Hostię.

Bogatszy był rytuał chłopców z Calabrii. Ci po spowiedzi całowali kapłańską stulę, po czym całowali końce palców swojej prawej ręki, by następnie dotknąć nimi mojego policzka, z głośnym:

– Grazie, Signor’ Gesù! – Dziękuję, Panie Jezu!

Głęboko mnie przenikał ten ich święty pocałunek. Czegoś podobnego w moim długim kapłańskim życiu nie doświadczyłem.

* * *

– Moje wrażenie po spotkaniu z Heroldami Ewangelii?

Pełne ognia zdecydowanie na młodzieńczą czystość i dobrze zaplanowaną świętość (i dziwić się tu papieżowi Benedyktowi XVI, że się rozczuła na ich widok?).

Założycielka i Maryja

Araldi del Vangelo za swoją założycielkę uważają księżniczkę żyjącą w XV wieku, św. Beatrice z Toledo. W otrzymanych przez nią objawieniach znajdują precyzyjne wskazówki, jak mają żyć, a także – jakie mają nosić uniformy!

Gromkie zawołanie Heroldów Ewangelii – to słowa Pieśni nad Pieśniami:

– PIĘKNA JAK KSIĘŻYC, JAŚNIEJSZA NAD SŁOŃCE, JAKO ZASTĘP ZBROJNY PRZERAŻA WROGA, MARYJA! ^{Pnp 6,10.}

Ta „Falanga Młodzieżowa” ruszyła ze „szkolną ewangelizacją uczniów przez uczniów” i z „uniwersytecką ewangelizacją studentów przez studentów” jakieś trzydzieści lat temu.

Tak to, wśród śpiewu setek ptaków i żaru miłości setek serc Heroldów Ewangelii, przyszło mi w rzymskiej Bazylice św. Pawła uczyć się Kościoła – takiego Kościoła, jakiego dotąd nie znałem.

W PRALNI

Tekst: F.V. z Pakistanu

To krótkie doświadczenie ukazuje, jaką drogą orędzie Ewangelii przenika świat Islamu.

Redakcja

Pobiegłam do pralni publicznej w pobliżu mojego domu, żeby zrobić pranie. Był pogodny dzień i wiele kobiet prało bieliznę, chociaż miejsca było mało. Rozmawiałyśmy, kiedy nadszedł jakiś starszy człowiek. Wydawało się, że w ogóle nas nie dostrzega. Miał ze sobą do prania dwa prześcieradła, koszulę i swój turban. Chciał wepchać się między nas, ale nikt nie miał zamiaru się przesunąć.

Pomyślałam: „Jezus uważa za uczynione Jemu samemu to, co czynimy bliźniemu”. Zwróciłam się więc do przybysza: „Szanowny panie, proszę mi dać swoje rzeczy, ja je panu upiorę”.

Pozostałe kobiety zaczęły się chichotać: „Mając tak wielką ro-

dzinę i tę furę bielizny, ty mówisz poważnie?”

Na nic nie zważając, zaczęłam prać jego prześcieradła. Był bardzo zadowolony i na koniec wypowiedział nade mną ojcowskie błogosławieństwo. I nim się oddalił, chciał mi dać kawałek mydła, który dotąd kurczowo ścisnął w dłoni.

Nikt już się nie śmiał.

W głębokiej ciszy działo się coś nowego: oto jedna pożyczła drugiej swoją miednicę, inna podała dzban pełen wody osobie, która stała najdalej. Zaczął się tworzyć łańcuch miłości!

MIŁOŚĆ TERAPIĄ NAJSKUTECZNIEJSZĄ

Tekst: M. i D. z Indii

Szczególny plan Boży, gdy w rodzinie przychodzi na świat dziecko upośledzone.

Jesteśmy małżeństwem z trójką dzieci. Bardzo je kochamy. Gdy przyszli na świat Dawid i Irena, dużo nas kosztowało znalezienie

nowej równowagi w rodzinie, ale z Alezją, trzecim naszym dzieckiem, była szczególna przygoda.

Urodziła się z pozoru zdrowa i piękna, ale po kilku dniach, na podstawie pierwszych wyników mapy chromosomowej, dowiedzieliśmy się, że ma zespół Downa. Były to trudne chwile. Naiwnie wierzyliśmy, że to pomyłka w diagnozie. Było to jak nagłe trzęsienie ziemi, jakby ziemia usunęła się nam spod nóg.

Ale wierzyliśmy, że każde dziecko jest darem Boga i – choć cierpieliśmy – czuliśmy, że ta sytuacja stanowi część Jego planu miłości.

Po kilku dniach lekarka-genetyczka potwierdziła diagnozę, ale nie wyjawiała nam jak ciężkie jest upośledzenie. Powiedziała nam za to, że miłość, jaką ofiarujemy Alezji, będzie najskuteczniejszą terapią. Było to coś, co czuliśmy w naszych sercach. Stawaliśmy

się głównymi bohaterami tej historii. My – rodzice z pozostałą dwójką dzieci – ze spokrewnionymi z nami rodzinami i z naszymi przyjaciółmi.

Razem więc pomagaliśmy Alezji wzrastać – pod każdym względem.

Dzisiaj wspólnie możemy powiedzieć – bez wahania – że Alezja jest wielkim darem dla nas i dla wszystkich wokół nas. Jest różnicą radości i pokoju.

To ona sprawiła, że wzrosła nasza miłość – najpierw między nami dwojgiem, a potem między dziećmi. Teraz nasze dzieci prześcigają się, by uściskać Alezję, gdy wraca ze szkoły. Powtarzają, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi mając Alezję!

JAK ŚWIĘTY MARCIN

Tekst: M.M. ze Szwajcarii

Odwaga tak radykalnego wypełniania przykazania miłości bliźniego, jak jest nam ono w Ewangelii przekazane.

Wcześniej zostałam wdową, sama z trójką dzieci, z obowiązkami związanymi z tą sytuacją i – mimo że mieszkamy w bogatej Szwajcarii – z niepewnością finansową.

Jako pomoc domowa zarabiałam

mało. Pewnego dnia poszłam do kościoła, żeby modlić się o jakiś ratunek. Spotkałam tam chorego mężczyznę. Był zadbany, to znaczy czysty, ale spodnie miał gęsto połatane. Poprosiłam Boga, aby

pozwolił mi zrozumieć, jakiej pomocy ten człowiek potrzebuje. Podniosłam oczy.

Fresk nad nami przedstawiał św. Marcina. I zrozumiałam, że nie mam oczekiwać innych znaków; że winnam zrobić tak, jak robił św. Marcin. On wypełniał przykazanie miłości tak, jak jest nam ono w Ewangelii przekazane.

Zbliżyłam się do tego człowieka, a on mi mówi:

– Wyszedłem ze szpitala i nie mogę pracować. Teraz jestem tutaj, ale miałbym ochotę rzucić się

pod pociąg. Nie wiem jak dalej żyć.

Ja mu na to powiedziałam:

– Jesteśmy we właściwym miejscu. Niech Pan tu zawsze przychodzi, a Jezus pomoże.

I dałam mu wszystko, co w tym dniu zarobiłam: osiemdziesiąt franków.

Następnego dnia nieoczekiwanie odwiedził mnie wujek (nie widziałam go od dziesięciu lat). Tym swoim pojawieniem się sprawił mi wielką radość.

Wyjeżdżając, przy pożegnaniu, dał mi kopertę, w której było osiem tysięcy franków.

MIŁOŚĆ, KTÓRA PRZYBLIŻA NIEBO

Tekst: Piotr Andrukiewicz CSsR

Czuję wewnętrzne przynaglenie, by opisać moje doświadczenie ostatniego okresu, które pozwoliło mi jeszcze raz uwierzyć w Miłość i odczuć Ją w konkretnie miłości – nie tylko moich współbraci redemptorystów!

Z woli moich przełożonych, którą z łatwością odczytałem jako wolę Boga, znalazłem się w naszym klasztorze w Krakowie. Nie będąc jeszcze mocno obciążony pracą, postanowiłem poddać się badaniom lekarskim w związku z pewnymi niepokojącymi mnie od dłuższego czasu symptomami.

Diagnoza

Dobrzy lekarze w krótkim czasie znaleźli przyczynę moich dolegliwości. Był nią dość sporej wielkości guz kąta mostowo-mózdkowego, który „zadomowił się” w mojej głowie i zaczynał się „rozpychać”. Prawdę mówiąc nie zdążyłem się na dobre przestraszyć tej diagnozy, bo

lekarze uspokajali mnie, że tym miejscu rzadko bywa „coś” o charakterze złośliwym. Dobra pociecha...

W każdym razie trzeba było pozbyć się tego „pasażera na gapę” i tutaj doświadczyłem ogromnej pomocy ze strony osób z Dzieła Maryi, które – gdy tylko dowiedziały się o moich problemach – starały się robić wszystko, co możliwe, by pomóc. Tak wielki ładunek miłości, jakiego w tym czasie doświadczyłem, zawstydzał mnie i onieśmiał, budząc refleksję: – Czy dowiadując się o problemach zdrowotnych moich bliźnich, umiałem zdobyć się na taki sam stopień troski i zainteresowania?

Okazało się, że „mój przypadek” jest jednym z tych, które stanowią najtrudniejszy rodzaj operacji w neurochirurgii z racji niedogodnego położenia w pobliżu miejsc bardzo wrażliwych na uszkodzenie. Skierowano mnie zatem do najlepszych specjalistów w Klinice Lubelskiej, która od dawna cieszy się świetną opinią. Dzięki pomocy Przyjaciół, którzy osobiście znali to miejsce i odpowiedzialne za nie osoby (z racji kontaktów związanych z pobytem w tym miejscu naszego Riccardo Bennicello), udało się zarezerwować dla mnie dosyć nieodległy termin pobytu w klinice.

W tym momencie zaczyna się ko-

lejny etap doświadczenia, związany z pobytem w szpitalu.

Szpital

Ponieważ moją operację miał przeprowadzić sam pan profesor, musiałem dostosować się do jego możliwości czasowych i trochę poczekać na swoją kolej. Wiązało się to z koniecznością pozostania w szpitalu przez okres dziesięciu dni przed operacją i tygodnia po niej. Muszę wyznać, że był to dla mnie wspaniały czas, w którym doświadczyłem wielkiej siły miłości wzajemnej, która przejawiała się w wielkiej liczbie telefonów, e-maili, wpisów na Facebook, sms-ów, zapewniających mnie o modlitwie i jedności, a nade wszystko osobistych odwiedzin w szpitalu, które nie pozwoliły mi ani na chwilę odczuć, że jestem sam.

Wielką miłość okazała mi moja siostra, która specjalnie przyjechała, by być ze mną w czasie choroby przez całe dwa tygodnie pobytu w szpitalu. Zamieszkanie w tym czasie ofiarowały jej fokolaryny lubelskiego focolare, które stworzyły jej takie warunki, że siostra ze wzruszeniem mówiła: „Jest mi jak w niebie!” Była to więc i dla niej okazja odnowienia kontaktu z Dziełem Maryi, z którym spotkała się wiele lat wcześniej. Tu Ewangelia jest życiem.

Ewangelia nie jest po to tylko, by ją czytać, ale żeby nią żyć.

Bardzo ceniłem sobie codzienne odwiedziny przyjaciół z Ruchu, którzy pomimo wielu zajęć i obowiązków, znajdowali czas na odwiedziny i w ten sposób pokazywali, że wierzą w słowa „Byłem chory, odwiedziliście Mnie”. To oni przynosili do mnie zawsze obecność Jezusa – przez swoją braterską miłość. Jestem im za to bardzo wdzięczny, bo było to małe Mariapoli, choć w nieco inny sposób przeżywane.

Mój pobyt w klinice okazał się dobrą okazją do nawiązania kontaktów wzajemnych przez osoby mnie odwiedzające. Ludzie spoza Dzieła bywali tak ujęci panującą atmosferą, że wyrażali ochotę dalszych spotkań i kontaktów.

Rekonwalescencja

Po raz kolejny mogłem też doświadczyć co to znaczy „miłować do końca” J 13,1. Gdy już wyszedłem ze szpitala, nadal trwały codzienne odwiedziny, tym razem w naszym domu zakonnym, w którym przez kilka dni przebywałem. Nadal też odbierałem mnóstwo telefonów od zatroskanych braci i sióstr, którzy starali się przekazać swoją bliskość.

Muszę też wspomnieć o miłości ze strony moich wspólnot zakonnych, zarówno tej w Lublinie jak i tej w Krakowie. Współbracia okazali się bardzo ofiarni w okazywaniu mi pomocy i zainteresowania od początku do końca tej „przygody”. Bardzo miło mi było, gdy na drzwiach mojego pokoju w Krakowie zastałem kartkę: „Piotrze, witaj w domu!” (mały gest, a jakże miły). Rzeczywiście, od razu poczułem się „w domu”, otoczony bratnią życzliwością całej wspólnoty.

Wspomnę jeszcze o intensywnej miłości, jakiej doświadczyłem ze strony wspólnoty z Leyland w Anglii, gdzie przebywałem kilka miesięcy wcześniej. Oprócz zapewnień o modlitwie benedyktyńskiej wspólnoty kapłańskiej, otrzymałem list od pewnego nauczyciela, który – od chwili, gdy dowiedział się o mojej chorobie – każdego dnia rozpoczynał lekcje w szkole katolickiej zaproszeniem dzieci do modlitwy w mojej intencji.

Całe opisane doświadczenie stało się dla mnie z jednej strony próbą zaufania Jezusowi i Jego nieoczekiwanym planom względem nas, a z drugiej – doświadczeniem owego „więcej”, którego doznajemy dzięki wzajemnej miłości. Ona przybliżyła nam niebo.

BYŁAM W NIEBIE

Tekst: Aleksandra Andrukiewicz

od Jezusa Odkupiciela CSFN

Kiedy spadła na mnie wiadomość o chorobie mojego braciszka – postanowiłam, że nie pozwolę, by przechodził przez doświadczenie pobytu w szpitalu i operacji głowy w samotności. Wiedziałam, że ma dużo dobrych i życzliwych znajomych, którzy na pewno będą go odwiedzać na oddziale szpitalnym, ale wiedziałam też, że ci wszyscy znajomi mają swoje rodziny i swoje rozliczne zajęcia, i będą mogli poświęcić Piotrowi tylko chwile, które jakoś wygospodarują ze swojego dnia. Zwróciłam się więc do mojej przełożonej z prośbą o pozwolenie towarzyszenia Piotrowi w czasie Jego pobytu w szpitalu. I to pozwolenie uzyskałam.

Pierwsze dni w Lublinie

Przyjechałam do Lublina, gdzie Piotr przebywał już w klinice. Serdecznie przyjęły mnie moje współsiostry nazaretanki, u których prześpałam trzy noce. Ale czwartego dnia okazało się, że muszę opuścić pokój, ponieważ będzie potrzebny dla jakiejś ważnej sprawy. Poprosiłam Piotra, by pomyślał o jakimś noclegu dla mnie u swoich znajomych, a on porozumiał się z focolare i za pół godziny dwie focolariny zabrały mnie do siebie.

Moja znajomość Ruchu Focolari

Znam Dzieło Maryi od dawna, od czasu pobytu mojego brata w seminarium. To właśnie on dzielił się ze mną swoją znajomością tego Dzieła, pokazywał mi, jak się żyje Idealem, zachęcał do kontaktu z focolarinami i prowadził mnie do nich prawie „za rękę”. Dzięki niemu byłam nawet

na spotkaniu z Chiarą w Lublinie. A kiedy tam studiowałam, regularnie uczęszczałam na „dziełowe” spotkania. Gdy po studiach zaczęłam pracę w Zgromadzeniu, mój kontakt z Dziełem się rozluźnił, ale ideały, które poznałam, zawsze były i nadal są mi bliskie.

Nowe odkrycie

Ale dopiero teraz, gdy po raz pierwszy przebywałam tak blisko z focolarinami, mieszkając u nich przez prawie dwa tygodnie, doświadczyłam, co to znaczy żyć Idealem na co dzień. Od pierwszej chwili, gdy przekroczyłam próg focolare, poczułam się jak u siebie w domu.

Nie mogę pominąć tego, że zamieszkałam w ślicznym pokoiku, a cały dom – jego organizacja i wystrój – wyraża piękno i harmonię ducha tych, którzy go tworzą.

Mocniejsze jeszcze było moje przeżycie niezwyklej harmonii i jedności, w jakiej żyją fokolariny. Stanowią ogromną różnorodność pod względem osobowości, ale na każdym kroku zaznacza się ich jedność. Zostałam przez nie otoczona taką miłością, że chyba tylko w niebie można tego doświadczyć! Starały się wciąż zauważać moje potrzeby i sprostać im tak, jakbym była jedyna na tym świecie, która właśnie potrzebuje ich uwagi i pomocy. Zauważyłam jednak, że każdy, kto znajdzie się w focolare, jest traktowany tak samo: jakby w tym momencie był jedyny na świecie! Nigdy nie zauważyłam smutku na ich twarzach, ani nie usłyszałam słowa skargi czy narzekania, choć miały prawo być zmęczone, bo przecież pracują zawodowo w pełnym wymiarze godzin, a po pracy służą tym, którzy ich potrzebują – do późnych godzin nocnych.

I zawsze wszystko robiły razem, prześcigając się w tym, by być pierwszą w miłości. Dzieliły się ze mną i z innymi wszystkim, co miały.

Doświadczyłam też niezwyklej troski o moje samopoczucie. Gdy planowały posiłki, brały pod uwagę moje zdrowotne ograniczenia, a kiedy dopadło mnie przeziębienie – nie miało szans rozwoju, bo

wszystkie okazały się pielęgniarkami!

Wielkie wsparcie

Fokolariny bardzo mnie wspierały w przeżywaniu trudnego doświadczenia, jakim była niebezpieczna operacja Piotra – przez ciągłą modlitwę za brata, przez nieustanne dobre słowa wsparcia i osobistą obecność przy mnie w szpitalu, gdy oczekiwałam na rezultat długiej operacji. Przez cały czas czuliśmy z bratem, że nie jesteśmy sami i zawsze możemy na nie liczyć. Codziennie też tak się potrafiły zorganizować, że odbierały mnie samochodem ze szpitala, bym nie musiała po ciemku wędrować po Lublinie.

I jeszcze jedna sprawa: nigdy nie usłyszałam z ust żadnej fokolariny słowa krytyki jakiegokolwiek osoby, a słowa „człowiek jest najważniejszy” – to u nich po prostu życie, a nie tylko slogan.

Zaznałam atmosfery Nazaretu

Jako siostra Najświętszej Rodziny z Nazaretu, w focolare doświadczyłam prawdziwej atmosfery Domu Nazaretańskiego, gdzie fokolariny – na wzór Jezusa, Maryi i Józefa – są ziemskim odbiciem jedności i miłości Trójcy Świętej.

JEDNEGO TYLKO TRZEBA

Tekst: Ludwik Mycielski OSB

W Roku Wiary zastanawiamy się, jak apostołować. Podawane są nam znakomite programy duszpasterskie, opracowane z miłością pamiętającą o najdrobniejszych szczegółach. Rozwijamy więc różne akcje. Wielu czyni wiele. Może się jednak zdarzyć i tak, że – wśród wiru zajęć i odpowiedzialności – Opatrzność Boża nas zatrzyma. Przyjdzie wyczerpanie, kryzys, choroba. Albo – sami zdrowi i cali – ujrzymy jednak na własne oczy podupadanie naszego wieloletniego dzieła. Spostrzeżemy bolesny brak proporcji między ogromem włożonej przez nas pracy – a tym, co teraz z niej pozostaje. Zauważymy smętną rzeczywistość nicości i pustki. Przychodzi wtedy czas zbawiennej refleksji nad prawidłowością naszego dotychczasowego postępowania.

Dręczące pytania

Człowiek w rozterce stawia sobie pytania o słuszność całości drogi życia: czy u początku nie było jakiejś pomyłki? Czy słuszne było zasadnicze ukierunkowanie? Czy czegoś podstawowego – skoro tak jest – nie zaniedbałem?

Może się wtedy okazać, że nie zwróciliśmy należytej uwagi na słowa Jezusa: „Jednego tylko potrzeba” Łk 10,42; że zlekceważyliśmy sprawę wypełniania Jego testamentu, Jego nowego przykazania.

Przykazanie

Jezus, w przededniu swojej męki, wyraził swą ostatnią wolę co do sposobu życia swych uczniów. Zawarta jest ona w wielkoczwartkowej Mowie Pożegnalnej – w Mo-

dlitwie Arcykapłańskiej, kierowanej ku Ojcu:

Ojcze, zachowaj ich w Twoim imieniu, które mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno! J 17, 11.

Jezus prosi za zgromadzonych w wieczniku. Zaraz jednak ogarnia swoją troską wszystkich innych swoich uczniów wszystkich czasów:

A nie tylko za nimi proszę, ale też za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie, aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno w Nas – aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał. I także chwałę, którą Mi

dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno – tak jak My jedno stanowimy.

Ja w nich, a Ty we Mnie. Aby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał – i że Ty ich umiłowales tak, jak Mnie umiłowales J 17, 20–23.

W tej Wielkiej Modlitwie siedem razy powtarzające się greckie *hína* – „aby” – wskazuje na największe natężenie modlitwy. Wskazuje na to, że zasadnicza jej prośba dotyczy jedności uczniów.

Jedność, o którą Jezus się modli, jest darem zstępującym z nieba; jest boską jednością, która istnieje pomiędzy Jezusem i Jego Ojcem. Jedność – zespolenie w jedno – jest najwyższym przejawem zbawienia: jest tym samym, co *dóxa* – chwała zbawionych.

Jedność jest rozstrzygającym kryterium rozpoznawczym prawdziwego Kościoła Chrystusa. Jedność uczniów jest nieodzownym i podstawowym warunkiem, który musi być spełniony, by dokonało się nawrócenie świata: aby świat uwierzył, aby świat poznał.

Jedność gwarantuje obecność samego Jezusa. Św. Mateusz przyta-

cza Jego słowa, kierowane do uczniów dużo wcześniej:

Jeżeli dwaj z was na ziemi wejdą ze sobą w symfonię (gr. *symfōnē-sosin*) i tak zgodnie o coś prosić będą – to wszystkiego użytych im mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię Moje – tam jestem pośród nich Mt 18,20.

Obietnica ta występuje w kontekście braterskiego upomnienia: gdy nie pomoże czynione w cztery oczy – trzeba wziąć ze sobą jeszcze jednego, albo dwóch, „żeby na słowie dwóch lub trzech świadków oparła się cała sprawa” (co zapewnia wiarygodność tego, co będzie się mówiło o danej sprawie np. w sądzie). Jezus jednak przechodzi do rzeczywistości nieporównywalnie ważniejszej i głębszej: On sam – Mistrz i Pan – jest wszędzie tam, gdzie dwóch lub trzech zebranych jest w Jego imię.

Gdy Jezus mówi „Jestem”, mówi o swojej obecności szczególnej, aktywnej, działającej cuda, objawiającej się w oczywistych jej owocach.

Szkoła apostołów

Słowa Jezusa znajdują swe wyraźne urzeczywistnienie w konkretnym codziennym życiu apostołów, jakie opisują Dzieje Apostolskie.

Mistrz z Nazaretu grupę dwunastu – których nazwał „apostołami” – organizuje tak, by z pomocą Bożej łaski łatwiej mogli dojść do pełni porozumienia i tak przygotować się na Boży dar jedności. W tym względzie pełnym wymowy okazuje się zestawienie czterech katalogów apostołów, przekazanych nam w Ewangeliach synoptycznych i w Dziejach Apostolskich. W nich zawsze jako pierwszy wymieniany jest Piotr. Jako piąty – zawsze Filip. Jako dziewiąty – zawsze Jakub syn Alfeusza.

Widać z całą oczywistością, że Piotr przewodzi Kolegium Apostolskiemu, i nadto – tak samo jak Filip oraz Jakub syn Alfeusza –łączony jest specjalną więzią braterstwa z trzema zawsze tymi samymi apostołami (jakkolwiek kolejność tych ostatnich zmienia się w owych czterech katalogach niczym w kalejdoskopie, przecież nigdy nie tracą swojego zasadniczego miejsca). Są to: Andrzej, Jan i Jakub (dwaj synowie Zebedeusza). Ten sam ład zauważamy w trójkach Filipa i Jakuba.

Jest to ład uderzający. Ta zgodność czterech katalogów, pochodzących z różnych źródeł, nie może być dziełem przypadku. Przekazuje ona nie tylko mocno osadzoną w życiu pierwszych wspólnot

chrześcijańskich rzeczywistość prymatu Piotra, ale nadto stanowi wymowne świadectwo, jaką „szkołę” przechodziło Dwunastu.

Jezus podzielił apostołów na trzy grupy (dzisiaj powiedzielibyśmy: „na trzy focolare”!). Każda trójka – żeby być ogniskiem służebnej miłości – miała swojego stałego „katalizatora procesu spalania”. Byli nimi kolejno: Szymon Piotr, Filip i Jakub.

Szkoła uczniów

Po wyborze i wysłaniu na pracę misyjną Dwunastu – „wyznaczył Pan jeszcze innych siedemdziesięciu (lub siedemdziesięciu dwóch) i wysłał ich po dwóch przed sobą – do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjsć zamierzał” Łk 10,1.

W sprawozdaniu o tym fakcie uderza ogromna powaga. Jezus – Mistrz z Nazaretu – ukazany jest jako Kyrios, Pan. Uczniowie idą do co najmniej trzydziestu pięciu miejscowości i nie tyle zapowiadają Jego przyjsć, mające nastąpić w przyszłości, co już teraz – w owej chwili – niosą Jego obecność.

Obecność Jezusa wśród tłumów zapewnia postawa uczniów – owych „dwóch w symfonii”. Wskazują na tę obecność Jezusa zarówno wypowiediane przez nich słowa – „Przybliżyło się do was Królestwo Boże” – jak i dokonywane przez nich cuda.

W Kościele czasów apostołskich podejmowanie misji *anà dýo* – po dwóch – powtarza się wielokrotnie i wydaje się być regułą. We dwóch działają Piotr i Jan, Barnaba i Szawel, Juda i Syłas, Barnaba i Marek, Paweł i Syłas, Paweł i Łukasz, Tymoteusz i Syłas, Tymoteusz i Erast...

Komentatorzy ten fakt pomijają milczeniem lub zauważają, że prace podejmowane we dwóch cieszyły się większym powodzeniem: ze względu na tradycję żydowską, która skłaniała do dawania wiary dwóm świadkom, czy też – po prostu ze względu na to, że dwaj podczas trudnych podróży mogli się wzajemnie wspomagać, oddawać sobie wzajemnie usługi. Ci komentatorzy pomijają natomiast powód, dla którego uczniowie zostają rozesłani „po dwóch” – jak się wydaje – najważniejszy: chodziło o egzystencjalne urzeczywistnienie „przyjścia Pana” tam

wszędzie, „dokąd sam przyjąć zamierzał”. Jezus chciał im wyrazić, że ma moc wypełniania każdej swojej zapowiedzi – także tej zapisanej w dwóch miejscach przez św. Mateusza:

„Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje – tam JESTEM wśród nich” Mt 18,20.

„Oto Ja JESTEM z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” Mt 28,20.

Wśród zjednoczonych poganie znajdują Boga

W jednym z pierwszych pism Nowego Testamentu – w Pierwszym Liście do Koryntian – znajdujemy opis tego, co się dzieje, gdy bracia zjednoczeni wzajemną miłością gromadzą się i prorokują:

Gdy wszyscy prorokują, a wejdzie jakiś poganin lub człowiek prosty i będzie przekonany przez wszystkich, osądzony, i jawne się staną tajemnice jego serca – upadnie na twarz i odda pokłon Bogu, oznajmiając: *Prawdziwie Bóg jest między wami!* ^{1 Kor 14, 24nn}.

Pisząc te słowa, św. Paweł odwołuje się do doświadczeń pierwszych chrześcijan, których zasadniczym staraniem było urzeczywistnienie Testamentu Jezusa, Jego *nowego przykazania*: Gdy ktoś – żyjący z dala od Boga – znalazł

się pośród nich, głęboko przeżywał całą atmosferę ich wspólnotowego życia, sposób odnoszenia się jednych do drugich, słowa przepełnione miłością, życzliwe dla każdego, „współ-weselące się z prawdą” ^{1 Kor. 13,6}. Apelowaly one do wszystkiego, co w nim prawdziwe. W zetknięciu z tą rzeczywistością doznawał szoku, drgnięcia serca. A oświecony umysł mówił mu: „Przecież tak właśnie jest”. Odczytanie najgłębszej prawdy własnego wnętrza nie było druzgocące, lecz Boskie – podnoszące na duchu i uzdrawiające, wlewające zupełnie nowe siły i zapal do nowego życia. Pośród zgromadzonych wyczuwał całym sobą obecność miłującego go i zbawiającego Boga. Zwracał się ku Niemu. Poznawał Go. Od tej chwili wierzył.

Dokonując refleksji nad całością naszej działalności apostolskiej, słyszymy na nowo pełne nalegania słowa św. Piotra:

Przed wszystkim innym – prò pántōn – miejcie wytrwałą miłość jedni ku drugim ^{1 P 4,8}.

„Miłość bowiem zakrywa wiele grzechów” ^{1 P 4,8} – „miłość wspólnotowa” (*eis heatoús*) sprowadza

doświadczalną obecność Jezusa. On osłania, chroni przed życiowymi pomyłkami.

Gdy Jezus mówi „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali”, wskazuje na bezwzględną konieczność, by jego uczniowie – zanim okażą miłość do bliźniego spotykającego na swej drodze – starali się o życie nasycone miłością we własnym gronie.

I trzeba powiedzieć, że doskonałą formą miłości jest właśnie ta – w pewnym sensie interesowna! – bo sprowadza ona zbawczą obecność samego Pana.

W naszej sytuacji i w naszych czasach są to pytania o poziom życia chrześcijańskiego w domu rodzinnym, w seminarium, na probostwie, w klasztorze. Bo choćbym w moim zapale apostolskim rzucił się na wszystkie strony, choćbym był nie wiem jak błyskotliwy w mówieniu, choćbym uchodził za genialnego psychologa, organizatora, „gdybym mówił językami ludzi i aniołów, gdybym miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką wiarę – tak, iżbym góry przenosił

– gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją” – naprawdę: bez tej pierwszej i podstawowej miłości umożliwiającej przebywanie Jezusa pośród najbliższych – będę „jak miedź brzęcząca, albo cymbał brzmiący; i niczego nie zyskam”.

Przed wszystkim innym ^{1 P 4,8} więc „jednego tylko trzeba” ^{Łk 10,42}: wzajemnej miłości przyjaciół Jezusa. To ona jest najcenniejszym skarbem ludzi Kościoła, a także podstawowym i nieodzownym warunkiem owocnego apostołstwa. Trzeba jednak z całym zdecydowaniem i jasno powiedzieć, że jedynym – i równocześnie uniwersalnym – „kluczem do tego skarbu” jest podjęcie decyzji Apostoła Narodów:

Postanowiłem nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa i to Ukrzyżowanego ^{1 Kor 2,2}.

... gdyż – jak o tym śpiewali nasi ojcowie – tylko „kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie w boleści ser-

cu zadanej” – tylko ten, kto znajdzie w cierpieniu związanym z brakiem jedności tajemniczą obecność Jezusa Opuszczonego, Oblubieńca z Pieśni nad Pieśniami, będzie tworzył żywy organizm Kościoła.

Wymownym świadectwem takiego właśnie życia jest to, co mówi główny Patron Europy, św. Benedykt, w siódmym rozdziale swojej Reguły:

W sprawach trudnych i w przeciwnościach, a nawet doznając jakiejś krzywdy, zachowujemy w postuszeństwie Bogu milczącą i świadomą cierpliwość, a wytrzymując to wszystko, nie słabniemy i nie odchodzimy. Gdyż mówi Pismo: „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” ^{Mt 24,13}. A na innym miejscu: „Niech się twoje serce umocni i wyczekuj Pana” ^{Ps 27,14}.

Cierpiący, ale bezpieczni w swojej ufności Bogu, dodajemy pełni wesela: „We wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował” ^{Rz 7,37}.

KOCHAMY I MIŁUJEMY – W ROKU WIARY

Świadectwo pokoleń • Teksty biblijne • Sugestie

Oto wspomnienie burzliwej rozmowy pewnej studentki z serdeczną starszą panią. Dziewczyna została boleśnie skrzywdzona przez pozbawionego skrupułów rozwodnika. I teraz krzyczy: „Nie mów mi, że mam go kochać! Ja nigdy nie będę go kochać, nigdy! Nie przekonasz mnie do słów Jezusa: *Kochajcie waszych nieprzyjaciół*. Nie, nie, nie! Przenigdy!” • Kto w tym dialogu miał rację? Studentka, czy owa zacna, starsza pani?

Nie tylko podczas uniwersyteckich wykładów teologii moralnej, ale nawet podczas lekcji religii w naszych szkołach podstawowych (jak również – oczywiście – w kościołach) nigdy nie słyszymy Bożych przykazań w formie:

„Będiesz *kochał* Pana Boga swego. Będiesz *kochał* bliźniego swego. *Kochajcie* nieprzyjaciół waszych. *Kochajcie* się wzajemnie”.

Zapytajmy:

– Dlaczego w przytoczonych zdaniach nigdy nie słyszymy słowa *kochać*? Przecież jest ono tak naturalne i powszechnie używane: mamy *kochają* swoje dzieci, dzieci *kochają* rodziców i dziadków, mąż *kocha* żonę, a żona męża. Rzeczywistość to piękna i pięknie wyrażana słowem *kochać*. A jednak...

– W Bożych przykazaniach nie słyszymy słowa *kochać*, gdyż nie

o to piękne i afektywne *kochanie* w nich chodzi!

Wskazuje na to sam język biblijny. Tu w zdaniach wyrażających wolę Bożą względem nas słowo *kochać* (*fileîn*) nie występuje. Innego się tu używa słowa: *agapân* – *miłować*.

Dlatego też w polskich przekładach Boże przykazania od wieków brzmią inaczej:

Będiesz *miłował* (gr. *agapân*) Pana Boga swego.

Będiesz *miłował* (*agapân*) bliźniego swego ^{Mt 22,36-40;}
^{Kpł 19; Pwt 6}.

Miłujcie się (*agapân*) wzajemnie ^{J 13, 34}.

Miłujcie (*agapân*) nieprzyjaciół waszych ^{Łk 6,27}.

Wyjaśnienie I

Agápē tū Theû – „miłość Boga” – to miłość Boga ku nam i równocześnie nasza zwrotna służebna rzetelność w stosunku do Boga, której miarą jest oddawanie życia (w starożytnej kulturze helleńskiej tytuł *agapôn* – *rzetelny* – przyśługiwał mistrzom w zakresie rękodzielnictwa). *Agápē tū Theû* – to miłość efektywna (w odróżnieniu od afektywnej, o której za chwilę). *Agápē tū plēsion* – „miłość bliźniego” – to służebna rzetelność względem drugiego człowieka, której miarą jest oddawanie życia; to miłość bliźniego – efektywna.

Treść greckiego słowa *agapân* odajemy w języku polskim uroczystym słowem: „miłować” (miłować na sposób upodabniający nas do Boga, gdyż „Bóg jest miłością” – *ho Theós agápē estin* ^{1 J 4,8}).

Natchnieni autorzy Nowego Testamentu mówią o „miłowaniu” (*agapân*) oraz o „miłości” (*agápē*) setki razy. Dajmy kilka przykładów:

- Tak Bóg *umiłował* świat (*agapân*), że dał swego Syna ^{J 3,16} • Bóg Ojciec *miłuje* (*agapân*) Syna ^{J 3,35} • Jezus *umiłowawszy* (*agapân*) swoich, do końca ich *umiłował* (*agapân*) ^{J 13,1} • Jeśli Mnie ktoś *miłuje*, *umiłuje* (*agapân*) go mój Ojciec ^{J 14,23} • *Miłującym* (*agapân*) Boga wszystko współdziała w kierunku dobra ^{Rz 8,28} •

Mężowie, *miłujcie* (*agapân*) wasze żony ^{Ef 5,25}.

W każdym z wyżej podanych zdań chodzi o *miłowanie* efektywne, skuteczne – o służebną rzetelność, której dar nie zna miary.

Wyjaśnienie II

W odróżnieniu od tego, co zostało zaznaczone – że autorzy Nowego Testamentu setki razy używają słowa *agapân* (*miłować*) – należy stwierdzić, że autorzy ci raczej unikają afektywnego (a więc zabarwionego uczuciem) słowa *fileîn* – *lubić*, *kochać*. Przyjrzyjmy się wszystkim zdaniom, w których to słowo występuje. Nie jest ich wiele.

1. „Fileîn” – lubić

- Uczeni w piśmie i faryzeusze *lubią* (*fileîn*) pokazywać się w synagogach ^{Mt 6,5} • *Lubią* (*fileîn*) pierwsze miejsca przy stole ^{Mt 26,6} • *Lubią* (*fileîn*) pozdrowienia na rynku ^{Lk 20,43} • Świat *lubi* (*fileîn*) to, co jest jego ^{J 15,19}.

2. „Fileîn” – mieć w kimś upodobanie

- Kto *kocha* (*fileîn*) ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien ^{Mt 10,37} • Kto *kocha* (*fileîn*) syna czy córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien ^{Mt 10,37} • Ojciec *kocha* (*fileîn*) Syna ^{J 5,20} • Panie, oto ten, któ-

rego *kochasz (fileîn)*, choruje J 11,3 • Oto jak go *kochał (fileîn)* J 11,36 • Kto *kocha (fileîn)* swoje życie, straci je J 12,25 • Sam Ojciec *kocha was (fileîn)*, bo wy *ukochaliście (fileîn)* Mnie J 16,27 • Jeśli kto nie *kocha (fileîn)* Pana, niech będzie wyklęty 1 Kor 16,22 • Pozdrowienia dla *kochających (fileîn)* nas we wierze Tt 3,15 • Tych, których *kocham (fileîn)*, poddaję próbie Ap 3,19 • Na zewnątrz jest każdy, kto *kocha (fileîn)* kłamstwo Ap 22,15.

3. „Fileîn” – całować

• Kogo *pocałuję (fileîn)*, to Ten, chwyćcie Go Mk 14,34 • Judasz zbliżył się do Jezusa, żeby Go *pocałować (fileîn)* Łk 22,47.

Były to prawie wszystkie wypadki, w których autorzy Ksiąg Nowego Testamentu posługują się słowem *fileîn* – *lubić, kochać*. W tym wykazie zabrakło:

4. „Fileîn” – w zestawieniu z „agapân”

• Opis Ostatniej Wieczerzy zaczyna się wprowadzeniem: „Było to przed Świętem Paschy. Jezus wiedząc, że nadeszła godzina Jego, by przeszedł z tego świata do Ojca, *umiłował* (*agapân*) swoich na świecie, do końca ich *umiłował* (*agapân*) J 13,1 – co znaczy: nieodwołalnie postanowił oddać za nich życie.

• W opisie spotkania ze Zmartwychwstałym Panem nad Jezio-rem Tyberiadzkim, św. Jan mówi o sobie: „uczeń, którego Jezus *kochał (fileîn)* J 21,7. To wyjątkowe określenie nawiązuje do wyjątkowych uczuć, jakimi Pan Jezus darzył tego dziewiczego apostoła, któremu też – umierając – powierzył swoją Matkę J 19,27.

• W tym samym opisie spotkania uczniów ze Zmartwychwstałym Panem, św. Jan przywołuje na pamięć niezwykle dialog:

– Piotrze, czy *miłujesz (agapân)* Mnie? – Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię *kocham (fileîn)*. – Czy *miłujesz (agapân)* Mnie? – Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię *kocham (fileîn)*.

– Czy *kochasz (fileîn)* Mnie? – Ty wiesz, że Cię *kocham (fileîn)* J 21,15-17.

Pierwsze dwa pytania wyrażają pragnienie Jezusa, by Piotr Go *miłował (agapân)*. Ale Piotr, świadomy swojej uprzedniej zdrady, nie jest w stanie wypowiedzieć „Tak, *miłuję!*”; jedynie zapewnia Pana o swych uczuciach – za pierwszym, jak i za drugim razem odpowiada: *Kocham! (fileîn)*. Wobec tego Pan Jezus – za trzecim

razem – zmniejsza swoje wymagania. Nie pyta już Piotra czy Go *miłuje* (*agapân*), lecz bada tylko szczerłość jego przyjaznych uczuć: „Czy *kochasz* Mnie?” (*fileîn*).

Rzeczownik „*filía*” – kochanie

Już w starożytności rzeczownik odsłowny *filía* był w języku ulicy wstrętnie nadużywany. Więc autorzy Nowego Testamentu z niego zrezygnowali.

Na wyjątkową uwagę zasługuje – w dwunastym rozdziale Listu do Rzymian – dodany do rzeczownika *filadelfía* (*czysta miłość braterska*) przymiotnik (bardzo rzadko zauważany przez tłumaczy Biblii na języki nowożytnie) *filóstorgoi* ^{Rz 12,10}. Czytamy:

Te filadelfía eis allêlûs filóstorgoi – w czystej miłości braterskiej bądźcie dla siebie nawzajem *filóstorgoi* – pełni ciepła i rodzinnej delikatności ^{Rz 12,10}

Widzimy tu, że znaczenia przymiotnika greckiego *filóstorgoi* nie da się wyrazić w naszym języku inaczej, jak przez zespół czterech określeń: „pełni ciepła i rodzinnej delikatności”.

Przedstawione naleganie Pawła coraz bardziej dociera do naszej świadomości dzięki testamentowi Chiary, gdzie czytamy: „Bądźcie zawsze rodziną!”

Co z polską „kostką miłości”?

Kiedyś Chiara Lubich zaproponowała dzieciom zabawę „kostką miłości”. Na jej sześciu ściankach widnieją włoskie zdania, które zachęcają do spełniania w ciągu rozpoczynającego się dnia konkretnych dzieł miłości. Ale rzucając „kostkę miłości” ze zdaniami sformułowanymi w języku polskim – po tym, co już zauważyliśmy – stajemy zakłopotani, gdyż brzmią one tak:

- [1] *Kochać* wszystkich.
- [2] *Kochać* jako pierwszy.
- [3] *Kochać* nieprzyjaciół.
- [4] *Kochać* się wzajemnie.
- [5] *Widzieć* Jezusa w drugim.
- [6] *Kochać* bliźniego jak siebie samego.

Skąd te dziwne, tak obce w polskim języku chrześcijańskim sformułowania? Otóż są tacy, którzy twierdzą:

Dzisiejsze polskie dziecko nie rozumie słowa *miłować* i wobec tego („jednocząc się z nim”) należy to słowo schować do lamusa i mówić mu o *kochaniu*.

Ale przecież inni twierdzą zupełnie co innego:

Dzisiejsze polskie dziecko słowa *miłować* nie rozumie, więc trzeba je otoczyć taką miłością, pośród której Duch Święty mu wytłumaczy, w jakiej sytuacji mówi się

o *miłowaniu*, a w jakiej – o *kochaniu*.

Uwaga ogólna

Staje więc przed nami pytanie dodatkowe, bardziej ogólne: jakich słów używać, kiedy dokonujemy przekładu zdań o podłożu biblijnym z tekstów autorów włoskich, francuskich, niemieckich, czy angielskich? Języki te – w omawianym zakresie – nie mają takiej finezji, jak język grecki i nasz język polski!

Na przykład: oba słowa *agapân* i *fileîn* (których treść my, Polacy, oddajemy kolejno słowami *miłować* oraz *lubić-kochać*) w języku włoskim brzmią jednakowo – *amare*. I wobec tego „aż się prosi”, by w dokonywanym przekładzie wciskać nam za każdym razem polskie *kochanie*. Ale tak robić nie wolno!

Trzeba nam docierać do brzmienia tekstu oryginalnego, do którego nawiązują w swojej spuściźnie literackiej obcojęzyczni autorzy; i dopiero wtedy nasz przekaz ich myśli będzie przekazem wiernym, poprawnym, w pełni spełniającym oczekiwania wspomnianych autorów.

Kto się wsluchuje w słowa rozbrzmiewające w kościołach podczas liturgii sprawowanej według ksiąg zatwierdzonych przez Konferencję Episkopatu Polski, kto sięga po Biblię czy po Katechizm Kościoła Katolickiego, lub inną, poważną książkę teologiczną – będzie wiedział, że się mówi:

- Będziesz *miłował* Pana, Boga swego • Będziesz *miłował* bliźniego swego • *Miłujcie* nieprzyjaciół waszych • *Miłujcie* się wzajemnie.

I wewnętrzna treść tych zdań będzie dla niego zrozumiała i jednoznaczna.

Dwa słowa – *miłować* (*agapân*) i *lubić-kochać* (*fileîn*) – są precyzyjnymi terminami teologii moralnej Nowego Testamentu. Ich treść jest różna i warto w każdej formie przekazu wiary ten fakt zauważać i uwzględniać.

Więc co z „kostką miłości”?

Może by warto w Roku Wiary sprawdzić brzmienie sześciu haseł widniejących na naszej, polskiej „kostce miłości”? Może brzmienie tych haseł powinno w naszym języku być jednak inne?

- [1] *Miłować* wszystkich.
- [2] *Miłować* jako pierwszy.
- [3] *Miłować* nieprzyjaciół.
- [4] *Miłować* się wzajemnie.
- [5] *Widzieć* Jezusa w drugim.
- [6] *Miłować* bliźniego jak siebie samego.

Uwaga końcowa

Może warto się też zastanowić nad stosownością umieszczania na naszej „kostce miłości” dotychczasowego hasła „*Miłować* bliźniego jak siebie samego” (nawet o brzmieniu, jak w tym wypadku, poprawionym). Jezus – owszem – przykazanie „miłości bliźniego jak siebie samego” potwierdził, ale potwierdził je jako przykazanie Prawa Mojżeszowego. Sam natomiast, swoim życiem i swoją zbawczą śmiercią, dał przykład miłości większej, niż ta! I wezwanie do niej wyraził w słowach swojego *przykazania nowego*:

„To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie *miłowali*, tak jak Ja was *umiłowałem*. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” J 15,12-13.

Od czasu Pierwszej Wieczerzy Eucharystycznej i od czasu Zesłania Ducha Świętego (czyli od dość dawna), to hasło powinno brzmieć:

Miłować bliźniego **NAD** siebie samego.

I o tym – jako chrześcijanie – winniśmy pamiętać. Jednak tego rodzaju zmiany nie możemy robić w „kostce miłości”, jeśli rzeczywistość nawiązuje ona do wspólnej wszystkim wielkim religiom „złotej reguły”, a ta brzmi: „Miłuj bliźniego jak siebie samego”. Ale zauważmy: mimo wszystko nadal pozostanie dla nie-chrześcijanina czymś zupełnie niezrozumiałym, gdy rzucając kostkę otrzyma za zadanie:

„Widzieć Jezusa w drugim” [5].

Chyba jednak miała rację owa studentka, kiedy krzyczała: „Nie mów mi, że mam kochać nieprzyjaciół!” Sam Pan Jezus do czegoś podobnego nie był zdolny (podobnie jak nie mógł sprawić, by kwadrat stał się kołem). Pan Jezus nie mógł swoim ludzkim afektem lubić, kochać nieprzyjaciół, nie mógł mieć w nich uczuciowego upodobania. I czegoś podobnego nigdy uczniom nie nakazywał. Ale On nas *umiłował* – oddał za nas życie. I tego nas uczy. I tego uczy nas Kościół. I tego uczą nas przykłady świętych: nie zwiewnego, uczuciowego kochania (*fileîn*), a służebnego *miłowania* (*agapân*) – tak rzetelnego, że skłania ono, za łaską Bożą, do oddania życia.

LM